POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień ***Dnia 29-go stycznia 1944r.*** **Rok VI. Nr. 4**

B.D.I.C

NIE TYLKO SPRAWA GRANICY

STANOWISKO PRASY BRYTYJSKIEJ W OSTATNIEJ FAZIE KONFLIKTU POLSKO-SOWIECKIEGO

Jednym z najbardziej niepokojących objawów, jaki dostrzec można przy śledzeniu dyskusji zagadnienia polsko-sowieckiego, jest stronnicza postawa prasy brytyjskiej. Większość pism wykazuje nie tylko słabą znajomość sprawy — przy czym nawet geografia szwankuje poważnie — ale co więcej, wyraźną niechęć do rozważenia problemu rzeczowo i spokojnie. zastanowienia się nad wszelkimi następstwami tego czy innego posunięcia. To stanowisko zajęte przez liczne dzienniki brytyjskie — z kilku luźnymi wyjątkami, które tym bardziej zasługują na wyróżnienie/ *"Daily Mail," "Manchester Guardian," "The Scotsman," "Time and Tide," "Weekly Review," "The Tablet" i in./* — musi budzić zaniepokojenie u każdego, kto zdaje sobie sprawę z tego, jaki wpływ wywiera prasa na tworzenie się opinii publicznej w W. Brytanii.

Z drugiej strony jest to przykre zaskoczenie dla tych wszystkich, którzy nie od dzisiaj i nie ze względów koniunktury, mają głębokie uznanie dla właściwości angielskiego myślenia, dla zdolności Anglików do rzeczowego sądu, sprawiedliwego rozdziału "za" i "przeciw," umiejętności beznamiętnego rozsądzenia. Te wszystkie angielskie cechy, które tak wysoko nawykliśmy cenić i które chcielibyśmy przeszczepić na nasz grunt, nie ujawniają się jakoś w ostatnim kryzysie. Można by wypełnić długie strony zestawieniem głosów stronniczych, krzywdzących, wysoce cynicznych a nieraz tak brutalnych, że przypomina się ton prasy totalnej w stosunku do tych, którzy mieli być potem "zoperowani."

Prawdziwi przyjaciele Anglii mają obowiązek powiedzieć to otwarcie, co więcej, mówić o tym stale szczerze i jawnie. Jeżeli już wkraczamy w dobę *"plain speaking,"* to niechże to *"plain speaking"* nie będzie jednostronne. O ile rzeczą niewłaściwą było by polemizowanie z prasą brytyjską przy użyciu niektórych argumentów, jakie są dzisiaj wyciągane i mobilizowane, to jednak tam gdzie trzeba i można, należy jasno przedstawić nie tylko nasze stanowisko, ale nie ukrywać niebezpieczeństwa reakcji i odruchów całej Europy.

ZMIANA STANOWISKA PRASY BRYTYJSKIEJ

Zaznaczyć wypada, że ostatnie dni przyniosły zmianę na lepsze w tej dyskusji. Jeżeli weźmiemy do ręki tygodniki, które pojawiły się na schyłku ubiegłego tygodnia, to dostrzeżemy już oznaki otrzeźwienia. Wystarczy wspomnieć o *"Spectatorze"* z dnia 21-ego stycznia, gdzie zarówno artykuł wstępny, jak i artykuł prof. Brogana p.t. *"America, Russia, Poland"* dają świadectwo prawdzie; podobnie *"Time and Tide"* wyraża w uwagach redakcyjnych obawy, jakie nurtować muszą umysły rzetelnych Anglików, patrzących nieco poza doraźność i — powiedzmy to otwarcie — wygodę chwili. Tą samą troską przepojony jest artykuł wstępny *"The Economist"* z dnia 22-ego na temat polsko-sowiecki. *"Observer"* z dnia 23-ego stycznia w artykule wstępnym od redakcji p.n. *"First Test"* ujmuje trafnie całość zagadnienia. Pismo to ma odwagę zaznaczyć, że położenie obecne przypomina dla wielu osób Monachium, że podobieństwa są uderzające, że przed Monachium mówiło się także o ustępstwach terytorialnych, które wydawały się słuszne, ale okazało się potem, że gra szła a coś innego, o coś więcej.

Zarówno *"Economist"* jak *"Observer"* stawiają tezę, która coraz wyraźniej zarysowuje się w poważnej prasie brytyjskiej — poważnej, myślącej i uczciwej: czy sprawa polsko-sowiecka nie jest właśnie owym *"first test,"* próbą wartości układu wielkich mocarstw, próbą ogniową owego "nowego ładu," który alianci obiecują przynieść Europie? Zachodzi pytanie, czy w grę wchodzą tu tylko sprawy graniczne, czy też chodzi tu o zasadnicze pytanie istnienia lub nie-istnienia niepodległej Polski? Troskę tę wypowiada zupełnie jawnie *"Economist,"* który uznaje, że w danej chwili są jeszcze niedopowiedzenia w stanowisku sowieckim, ale już dzisaj zastanowić się trzeba, czy plany sowieckie nie idą dalej, i czy Moskwa nie ma zamiaru powołania czegoś, co można by nazwać mianem "Polski sowieckiej." *"Observer"* wyraża obawy, że jeżeli Rosja sowiecka pójdzie tropem polityki stosowanej przez *"Nazi Germany,"* to wówczas zagrożenie pokoju świata oraz wszelkich podstaw ładu międzynarodowego po wojnie, stanie się rzeczywistością.

SPRAWA SIĘGAJĄCA PODSTAW WSPÓŁPRACY

Wydaje się, że te głosy uderzają w sedno sprawy. Nie wiemy, w jakiej mierze przyczyniło się do tego logiczne myślenie, analogie monachijskie — istotnie zdumiewające — a w jakiej mierze odezwania się samej Moskwy, poczynając od ataków na rząd czechosłowacki/ już po podpisaniu sojuszu/, krytyczne głosy sowieckie o organizacji U.N.R.A., plotka *"Prawdy"* o rzekomych rozmowach brytyjskich z von Ribbentropem i inne pokazy propagandy sowieckiej. Jakkolwiek sprawa by się miała, jest jasne, że społeczeństwo angielskie, które było niebywale lojalne wobec rosyjskiego sojusznika i wykazywało maximum dobrej woli i wiary w słowo Rosji, zaczyna się budzić i pytać, do czego to wszystko prowadzi, czy istotnie nie za wiele jest nieporozumień jak na aliantów, czy można będzie nazwać zwycięską wojnę która przekreśli hasła moralne, hasła międzynarodowej współpracy, zaufania?

W tym sensie sprawa polska przestaje być zagadnieniem ściśle polskim, ograniczonym niejako w czasie i przestrzeni, przestaje to być sprawą terytoriów, ziemi, granic; staje się — i jest to słuszne — owym *"test case"* sojuszniczym, staje się próbą, która przekona nas i świat, czy sojusze "wielkich trójek" czy "czwórek" są tylko wojenną koniecznością, czy też są zjawiskiem, które ma cechy trwałości, jest zespołem, który dąży do pokoju i ładu. Trzeba bowiem jasno powiedzieć sobie, że sojusze wtedy mają solidną podstawę jeżeli obie strony mówią tym samym językiem, jeżeli zachowują te same obyczaje i normy prawne, jeżeli poddają się jednemu kodeksowi. Skoro brakuje tych podstaw, skoro zbyt wiele jest niedomówień, zbyt wiele spraw "pozostawionych na później," zbyt wiele — oportunizmu, to wówczas przyjdzie chwila, kiedy różnice te się ujawniają, kiedy wszelki kamuflaż spada i kiedy trzeba uprzytomnić sobie, że różnice są, że gadanie ich nie wyrówna, żaden argument ich nie zasypie.

POLSKI PUNKT WIDZENIA W CHWILI OBECNEJ

Jesteśmy chyba ostatnim narodem, któryby cieszył się z rys i skaz na sojuszniczej jedności. Daliśmy dowody niebywałej lojalności wobec sojuszników; nasza ostatnia deklaracja była — jak to przyznaje prasa brytyjska — w pełni uzgodniona z sojusznikami zachodnimi. Nie chcemy napewno tworzyć żadnych dodatkowych trudności. Opatrzność sprawiła, że kraj nasz leży na skrzyżowaniu niebezpiecznych szlaków historii i że skrzyżowanie to stało się jeszcze groźniejsze od chwili pojawienia się w obu państwach sąsiadujących z nami systemów, które wychodzą z całkowicie odmiennych założeń, aniżeli te układy i twory, które cywilizacja europejska zbudowała w ciągu wieków trudu i walk. Nie może nas to jednak zmusić do grzecznego przemilczania spraw istotnych nie tylko dla nas, istotnych dlatego czy będziemy istnieć, czy też zostaniemy zgnieceni, — nie możemy milczeć w chwili, gdy od polityki, jaką sojusznicy zastosują wobec Europy zależy tak wiele: zależy to, czy powołany zostanie do życia jakiś znośny świat, mający zadatki rozwoju, jakiś ład, który nie pęknie za 5 czy 10 lat.

Raz jeszcze powiedzmy: nie tylko, że wszelkie rozłamy w obozie sojuszników są dla nas rzeczą tragiczną, ale co więcej, wszelkie nieporozumienia z Rosją są dla nas niepożądane; nie mamy do Rosji żadnych roszczeń, przemogliśmy żale przeszłości, wykazaliśmy maximum, by tak rzec, chrześcijańskiego sumienia, zawierając z Rosją układ z lipca 1941-ego, przemilczeliśmy wiele, pragniemy z Rosją stosunków dobrych, najlepszych, uznajemy wielkie dokonania sowieckie zarówno w dziedzinie wojskowej, jak i w próbach uprzemysłowienia kraju, podniesienia oświaty, wydobycia nowych sił z mas rosyjskich. Nie mamy ochoty wdawać się w jałowe, zdaniem naszym, dyskusje na temat win i przewin polityk zagranicznych tych czy innych państw. Uważamy, że wszystkie państwa uprawiały politykę przeczekania, zwlekania, że każde chciało jakoś uniknąć rozprawy, wymigać się od starcia z Rzeszą. Zwlekała Anglia, w poczuciu niegotowości, zwlekała Rosja, kierując się swoimi pobudkami. Nie chcemy ich rozważać.

STANOWISKO POLSKI WOBEC ROSJI PRZED WOJNĄ

Chcemy tylko i musimy stale podkreślać — w odpowiedzi na oskarżenia pisma moskiewskiego *"Wojna i Klasa Pracująca"* — że Polska nie poszła na wspólny z Niemcami marsz na Rosję, że gdyby Polska poddała się Hitlerowi i stała się jego bazą operacyjną, to wówczas obrót sprawy dla Rosji mógłby być katastrofalny. *"Wojna i Klasa Pracująca"* powiedziała niedawno, że właściwie Polacy znaleźli się "przypadkowo w obozie sojuszniczym," że chcieli iść z Niemcami przeciw Rosji. Odpowiedzieć musimy, że gdyby chcieli iść, to by poszli: byliby dzisiaj w położeniu Rumunii czy Węgier, a może nawet lepiej i wyżej, nie straciliby narodowej substancji; co więcej, gdyby Polska uległa, to wówczas Rzesza podbiłaby "pokojowo" całą Europę, przypuszczalnie sparaliżowała by Francję, /stanowisko brytyjskie byłoby pod znakiem zapytania/, a Hitler zyskałby olbrzymią bazę operacyjną przeciwko Rosji. I nie wiemy, czy to nie przesądziłoby o jego przygodzie rosyjskiej.

Odrzucenie przez nas pokus niemieckich jest najlepszym dowodem, że niemieliśmy wobec Rosji żadnych zamiarów zaborczych, że przeciwnie chcieliśmy wytrwać przy układach o nie-agresji, że wierzyliśmy w zawarte pakty. Od traktatu ryskiego wyraźna jest ta wola Polski i to trzeba stale podkreślać. Trzeba też jasno mówić — co jest zgodne z prawdą — że wśród społeczeństwa polskiego przed wojną nie było żadnej wobec Rosji niechęci, że była niechęć wobec komunizmu jako doktryny i systemu, ale żadnej wrogości wobec Rosji nie było.

Są to fakty. Trzeba je przypominać i wykazywać tym wszystkim nawróceńcom brytyjskim, którzy z zapałem nawróceńców odkrywają dzisiaj rzeczy znane i wiadome nam dawno; przypomnijmy, że w Polsce dopuszczano filmy sowieckie, że tłumaczono w wielkiej ilości powieści nowej Rosji, że teatr nasz wystawiał sztuki sowieckie. W tym to samym czasie Zachód starannie przemilczał wszystko niemal co wiązało się z Rosją.

Nasze stanowisko wobec Rosji od r. 1920-ego przedstawia w formie zwięzłej, rzeczowej, jasnej prof. Stanisław Grabski w publikacji *"The Polish-Soviet Frontier,"* wydanej jako druk prywatny. Broszura ta znalazła uznanie, skoro cytowana jest w głosach brytyjskich/ jak ostatnio w listach skierowanych do redakcji *"The Scotsman"* w sprawach polsko-sowieckich przez czytelników brytyjskich/; ton publikacji jest rzeczowy, unika wszelkich ostrych polemik. Prof. Grabski, jako naoczny świadek rokowań ryskich i poprzednich — w Mińsku, jako polityk, który zawsze i stale wypowiadał tezę, że należy utrzymywać najlepsze z Rosją stosunki, ma prawo mówienia tych rzeczy.

PRZECIWSTAWIAMY SIĘ PRZEMOCY I WCIELANIU DO INNEGO KRĘGU KULTURY

Uważam, że właśnie dlatego jego publikacja jest tak cenna, albowiem pisze ją nie ktoś, kto mógłby być oskarżony o "szkalowanie" Rosji, o niechęć wobec niej, ale że pisze to człowiek stale doceniający Rosję, rozumiejący jej cele; i właśnie autor tej publikacji jest doskonałym przykładem tego, że nie żywimy żadnej wobec Rosji niechęci, przeciwnie życzymy jej najlepiej—dopóki nie stara się nam narzucać swojej woli i przemocy, dopóki nie próbuje przenieść na nasze ziemie systemu i sposobów, które są dla nas obce, odległe.

Granica między nami a Rosją jest ze zrządzenia losu granicą dwu kultur i tego nie zmieni żadna polityka: ziemia, kultura jest czymś silniejszym, aniżeli mowy i deklaracje polityków czy nawet mężów stanu. Nie znaczy to, ażeby poza granicą naszą zaczynało się coś gorszego — zaczyna się tam coś innego. I to powinna zrozumieć opinia brytyjska; albowiem dla Anglika obytego jak żaden obywatel ziemi z rozmaitościami ras, wiedzącego co znaczy Azja i jak różne jest jej oblicze/ nie gorsze ani lepsze ale po prostu inne/, stanowisko nasze winno być bardziej zrozumiałe niż dla jakiegokolwiek innego narodu, który nie ma sposobności zetknięcia się ze światem.

PRAWDA O RZECZYWISTOŚCI I PERSPEKTYWACH STOSUNKÓW POLSKO-ROSYJSKICH

Oto są myśli, które budzą się w tym krytycznym dla nas momencie. Mówiąc o tym wszystkim naszym angielskim przyjaciołom pamiętajmy, że należy mówić tylko prawdę — a prawda jest właśnie taka:

polityka polska nie była wroga Rosji, a próby rozkołysania mas polskich w kierunku dla Rosji niechętnym nie przyniosłyby żadnego wyniku; odrzucenie przez Polskę pokus Hitlera było najlepszym dowodem naszego wobec Rosji stosunku — i zapłaciliśmy za to najwyższą cenę, której inne narody /Węgry, Rumunia/ nie zapłaciły,

chcemy z Rosją stosunków dobrych, najlepszych, życzymy jej zagojenia ran, zbliżenia się do świata i Europy, wyzyskania olbrzymich danych przyrodzonych ziemi rosyjskiej i rasy rosyjskiej; jest to możliwe, jeżeli Rosja nie będzie próbowała narzucać rozwiązania, którego nie przyjmiemy, albowiem oznacza to koniec naszej ziemi i naszego narodu,

sprawa polska jest wycinkiem wielkiej rozprawy o zasady prawa, ładu, zaufania do sojuszników — grą o Europę, którą sojusznicy mogą wygrać, ale w której muszą się liczyć z Europą, jej tradycjami i jej wytrzymałością.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

FP 1787

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

MARSZ NA RZYM

Wojska sojusznicze wylądowały w poważnych ilościach pod starożytnym Ancium i maszerują najwyraźniej na Rzym. Są one dzisiaj — w chwili pisania tych słów — w odległości 80 km. od Wiecznego Miasta. Zaskoczenie Niemców było znaczne. Opór, jak mówią depesze z frontu walki, słaby; w wielu wypadkach nie wystrzelono jednego naboju.

Lądowanie sojusznicze jest wydarzeniem bardzo na czasie. Przede wszystkim dowodzi, że sojusznicy zabierają się ostrzej do włoskiego odcinka — wolne postępy na froncie włoskim były krytykowane zbyt jawnie, opinia brytyjska domagała się wyraźnie, ażeby podjęto tam akcje bardziej śmiałe. Nie wiemy jeszcze, jakie wyniki da cała akcja, albowiem opór niemiecki w miarę posuwania się w głąb lądu krzepnie, ale sama myśl już jest godna pochwały. Raz jeszcze flota i lotnictwo dokonały roboty sprawnej i szybkiej. Warunki terenowe są koło Ancium doskonałe, albowiem góry znajdują się dopiero na dalszym planie, plaże są obszerne, brzeg płaski. *Jeżeli flota oraz lotnictwo utrzymają panowanie nad ujściem Tybru, jeżeli zdecydują się podsunąć dalej do Ostii, to wówczas można będzie mówić o wielkim zagrożeniu frontu niemieckiego.*

Zajęcie Rzymu nie wyglada jeszcze na operację, która szybko przyjdzie do skutku, ale w każdym razie dokonano wielkiego kroku naprzód, albowiem *wyrwano front z marazmu i zastoju, który mu wyraźnie groził.* Wyrażone tu obawy, że front ten będzie się ślimaczyć, mogą — oby tak było — okazać się niewczesne. Jeżeli wojska alianckie uderzać będą mocno i jeżeli lotnictwo usadowi się dobrze w terenie, to wtedy zmiany w układzie linij we Włoszech mogą przyjść szybciej.

Nie trzeba tłumaczyć, jakim sukcesem byłoby zajęcie Rzymu. Stanowiłoby to symbol o dużym znaczeniu. Wprawdzie nie znaczy to, ażeby opór niemiecki w Lombardii i na podnóżu Alp był słaby ale opanowanie centrum Włoch przyniosło by wielkie możliwości lotnictwu, które mogłoby uderzać bardzo ostro w przemysłowe ośrodki Włoch /podobnie jak w wielkie węzły kolejowe/ skupione na północy.

TONNY BOMB NA NIEMCY

Ataki nocne Lotnictwa Królewskiego na Rzeszę nasiliły się w dniach ostatnich.

Na Berlin spadło 2300 tonn bomb w ciągu 30 minut, na Magdeburg 2000 tonn bomb u czasie 34 ch minut. Skoncentrowanie ataku było olbrzymie: znaczy to, że były to naloty rekordowe i że w minimum czasu zrzucono maximum bomb.

Zniszczenie Berlina jest, jak świadczą raporty neutralne, bardzo wielkie. Nie tylko ośrodki takie jak Neukoelln, czy Siemenstadt, gdzie skupia się przemysł niemiecki, są porażone, ale również i ośrodek administracyjny, więc ministerstwa, *Reichskanzlei*, wszelkie wielkie budynki w okolicy Friedrichstrasse, Unter den Linden, Tiergarten i td. są obrócone w gruzy. Nie wiadomo jeszcze czy nie spowoduje to ucieczki różnych resortów w inne strony. Mówi się, że niektóre urzędy wysiedlono już do Monachium, inne do Wiednia, inne do Drezna. Ucieczka ludności z Berlina postępuje, dowodem tego zdjęcia, jakie pojawiają się w prasie neutralnej. Nie wiemy, czy zniszczenie Berlina wynosi 30 czy 40 czy 50 procent. Faktem jest, że zniszczenie to jest olbrzymie, że ten największy ośrodek przemysłowy Europy, jest zagrożony porażeniem swojej możliwości produkcyjnej. —

Ataki na Berlin są postokroć usprawiedliwione. Tłumaczyliśmy już nieraz na tych łamach, że Berlin zajmuje bardzo osobliwe stanowisko w zespole miast Rzeszy. Jest to miasto największe, najbardziej cyniczne, krytyczne, pełne zgryźliwego humoru. O ile miasta takie jak Norymberga, czy Monachium były wyraźnie dumne ze swojego przodownictwa w ruchu narodowo-socjalistycznym, Berlin zachowywał się stale raczej z ironią, ludek berliński najwięcej wymyślał, najwięcej sobie pozwalał na kpiny z wielkich "bonzów," jak nazywano kacyków hitleryzmu. Tam rodziły się jeszcze do ostatniej chwili mordercze dowcipy na władzę, tam było najwięcej zatajonych socjalistów, robotników, którzy pozwalali sobie na ryzykowne powiedzenia pod adresem władz, tam były silne odruchy komunizmu. W tych warunkach uderzenia bomb w Berlin są uderzeniem w t.zw. moral niemiecki. Berlin na pewno najbardziej "nie lubi" bomb, na pewno się ich najwięcej boi, najwięcej tam wymyślania po schronach, najwięcej buntowniczego nastroju.

Niszczenie Berlina jest ciosem dla prestiżu ruchu hitlerowskiego. Ten ośrodek, który starano się przemienić w stolicę Europy, gdzie budowano setki wielkich gmachów, stadiony, gdzie powstawały nowe aleje, szosy przejazdowe — to wszystko pada dzisiaj w gruzy. Jest to cios dla dumy Niemiec, jakiego nie zadała wojna poprzednia. Dla każdego Niemca Berlin był miejscem dokąd się przyjeżdżało na zabawę, na pogapienie się, na pozazdroszczenie, na wywiezienie wrażenia, że jednak "nie ma takiego miasta w całym świecie." Dzisiaj ten ośrodek zmienia się w ruinę. *Trudno nie doceniać moralnego, psychologicznego znaczenia tej kuracji.* Dla każdego, kto zna Rzeszę niszczenie lotnicze Rzeszy musi przynieść taki oto wniosek:

1/ pojawienie się zniszczenia wojennego w samym sercu Niemiec jest czynnikiem niebywałej wagi dla całego przyszłego nastawienia Niemiec, które od czasu wojen napoleońskich nie wiedziały właściwie co to zniszczenie, a przez to nabrały do wojny stosunku lekceważącego niemal przekonania, że wszystkie kraje mogą być zniszczone, ale Rzesza jest nietykalna.

2/ niszczenie miast i przemysłu Rzeszy doprowadzi zarówno do rozproszenia się ludności Niemiec — a wielkie miasta niemieckie były ośrodkami politycznej zarazy i agitacji — jak i do osłabienia potencjału przemysłu i miast; umożliwi to odwrót do mniejszych ośrodków i powrót na rolę, co może być zjawiskiem nie tylko ograniczonym do Rzeszy.

3/ wywoła głębokie zmiany w nastawieniu Niemca do wojny, przekona go, że wojna nie opłaca się, że *Rzesza jest bardzo podatna na naloty, albowiem jest właśnie w środku Europy i że to jej centralne położenie jest doskonałym atutem dla ataku lądowego, ale przestaje być atutem, jeżeli państwa w około Rzeszy leżące będą miały silne lotnictwa.*

HITLER NAPOLEONEM RZESZY?

Jeżeli przyjmiemy, że Napoleon przez swoje ambicje — które o ileż bardziej były usprawiedliwone, niż ambicje Hitlera, gdyż Francja napoleońska była *dziedziną kultury i wielkiej myśli*, rewolucja francuska była zawołaniem dla całej Europy, podczas gdy Hitler nie przedstawiał kultury, jego Rzesza była przekreśleniem kultury, a cała rasowość niemiecka niszczyła związek z Europą — zrujnował rozmach Francji, jeżeli przyjmiemy, że od jego czasu wypalił się imperializm francuski i że Francja chciała już tylko zachować swój dobytek, to wniosek co do Hitlera byłby również ciekawy. Czy Hitler jest Napoleonem swojego narodu? Czy jego nieprzytomne plany podboju, na które Rzesza nie miała ani ludzkiego pogotowia, ani zasobów materialnych, ani haseł, ani rozmachu kultury — czy jego podboje źle obliczone co do dwóch państw: Anglii oraz Rosji, nie będą stanowiły kresu narodu niemieckiego jako jednostki zaborczej?

Zdajemy sobie sprawę z niebezpieczeństwa tego pytania, albowiem przeciwko tej tezie przemawiać będzie setki rzeczy — m. in fakt, że hitleryzm bynajmniej się nie skończy z Hitlerem, albowiem zaszczepiony jest w serca i umysły młodzieży, albowiem wola zemstv i odpłaty może znowu pojawić się w łatwo zapalnych, niepoczytalnych, a równocześnie konsekwentnych, upartych, mózgach politycznych w Niemczech /wyrobienie polityczne Niemców stoi na najniższym poziomie i to sprawia, że Rzesza przegrywa największe stawki jakie wciska jej los do rąk — przegrywa wojny naprzód politycznie a potem militarnie/ ale *faktem jest, że wytrzebienie ludności niemieckiej będzie olbrzymie że Rzesza podcięta będzie w swoim rozwoju. Do końca wojny Rzesza może mieć ponad 10 milionów strat w zabitych i ciężko rannych — a tego nie zniesie żaden kraj.*

Istnieje zatem możliwość, że Rzesza powojenna, stanie się krajem tak pogrążonym w stratach, rozbiciu, rozpaczy, iż na tym tle pojawią się pewne możliwości n.p.:

1/ ruch odśrodkowy, samodzielny i samorzutny; byłoby błędem ze strony sojuszników, gdyby narzucali ten ruch, ale jeżeli się on sam zjawi winien on być umiejętnie popierany.

2/ emigracji ludności z obszaru Rzeszy do kolonij.

3/ hasła zachowawcze, przekreślające imperializm.

Wydaje się jednak równocześnie, że w Rzeszy powojennej może powstać przekonanie, że *Drang nach Osten* jest czymś bez sensu, że Rosja jest nie do pokonania, że z Rosją trzeba utrzymywać najlepsze stosunki, że szanse przetrwania Rzeszy są w zbliżeniu do Rosji.

Polityka taka może się zarysować. Zdają sobie dzisiaj z niej sprawę czynniki myślące w krajach anglosaskich.

Tak czy inaczej, Rzesza niemiecka, nie przestanie grać w przyszłej Europie. Znajdzie ona możnych protektorów, znajdzie nowy klan optymistów. Będzie spory wyścig o uzyskanie sobie stanowiska w Rzeszy — i to ze strony wielu państw.

Dlatego każdy świadomy rzeczy winien śledzić dzisiaj to wszystko, co się mówi w Anglii o roli Rzeszy po wojnie — albowiem myśl angielska przyjmuje już klęskę militarną jako pewnik. Dla nas, Polaków, ma olbrzymie znaczenie, co się w tym kraju mówi o Niemczech. Ma znaczenie to, że lewica angielska jest dzisiaj za tzw. łagodnym traktowaniem Niemiec, że te koła przeciwne są włączeniu nawet Prus Wschodnich do Polski, że przeciwne są "okrawywaniu" Niemiec, że przeciwne są systemowi takich czy innych odszkodowań. Niedawna ankieta, jaką na temat Niemiec urządził "*Daily Mail*" dowodziła, że właśnie przedstawiciele angielskich sił brojnych są przeciwni "surowemu pokojowi" i "pognębianiu Niemiec."

Londyn, 23.1.1944.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Szkic sytuacyjny

Z tygodnia na tydzień

15 *stycznia: Prezydent Rzeczypospolitej Władysław Raczkiewicz udekorował Komandortą z Gwiazdą Orderu "Polonia Restituta" — Air Marshal Sir William L. Welsha.*

—Jak donosi depesza agencji Reutera z Pretorii, delegacja żołnierzy polskich przebywających na rekonwalescencji w Południowej Afryce ofiarowała marszałkowi Smutsowi artystycznie wykonany komplet figur szachowych przedstawiających polskich żołnierzy i mężów stanu od IX wieku aż do czasów Obrony Warszawy. Marszałek Smuts, wzruszony tym darem oświadczył, że przekaże go do Muzeum Wojny w Południowej Afryce jako trwały dowód przyjaźni między Polską a Południową Afryką.

17 *stycznia: Rząd rosyjski ogłosił deklarację odrzucającą propozycję nawiązania rozmów zawartą w oświadczeniu rządu polskiego z dnia 14 stycznia.*

19 *stycznia: 4 "Mosquito" należące do jednego z polskich dywizjonów myśliwskich zaatakowały bazę wodnopłatowców niemieckich i zniszczyły jeden "Blohm Voss 138" na pewno, a dwa inne samoloty tego typu uszkodziły. W walce powietrznej zestrzelono ponadto jeden niemiecki samolot myśliwski. Lotnicy polscy powrócili z tego zadania bez strat.*

—Komunikat Kierownictwa Polskiej Marynarki Wojennej doniósł o nowych sukcesach polskich okrętów podwodnych. W czasie ostatnich operacji na Morzu Egejskim O.R.P. "Dzik" zatopił transportowiec o pojemności 6.000 ton oraz dwa mniejsze transportowce. Również trzy statki nieprzyjacielskie zostały ostatnio zatopione przez O.R.P. "Sokół." Do tej pory O.R.P. "Dzik" zatopił łącznie 48.500 ton, a O.R.P. "Sokół" ponad 50.000 ton żeglugi nieprzyjacielskiej. Dodać należy, że sukcesy "Dzika" uzyskane zostały w stosunkowo krótkim czasie, bo od połowy maja r.ub.

—Naczelny Wódz przesłał dowódcom O.O.R.P. "Sokół" i "Dzik" depesze gratulacyjne z powodu ostatnich sukcesów.

20 *stycznia: W nocy z dnia 20 na 21 stycznia polskie samoloty bombowe wykonały szereg operacji bojowych wzdłuż wybrzeży nieprzyjacielskich oraz dalekosiężne patrole ofensywne ponad zatoką Biskajską.*

Nowości lotnicze

Otrzymaliśmy listy kilku czytelników, proszące, by "Nowości" były bardziej aktualne. Niestety, ponieważ nasze sprawozdania podawane są w odstępie dwutygodniowym, nie jesteśmy w stanie krytycznie rozpatrywać wypadków dnia. Materiału jest dosyć. Codziennie otrzymujemy ciekawe wiadomości czy to o wypadkach z dziedziny operacyjnej czy też technicznej. Nie jesteśmy w stanie ich wszystkich w należyty sposób omówić, wymieniamy tylko najważniejsze i staramy się rozważyć ich znaczenie na tle całokształtu zdarzeń.

W tej chwili jesteśmy n.p. w bardzo trudnym położeniu. Nie wiemy od czego zacząć, tak wiele się stało w ciągu ostatnich dwóch tygodni.

Przede wszytkim Brytyjczycy podali do wiadomości publicznej, że posiadają samolot bezśmigłowy, o napędzie odmiennym, niż dotychczasowe. Ten samolot jest już praktycznie wypróbowany i niebawem ma wejść do linii. Ma wykazywać szybkości dotychczas przez myśliwców nie osiągnięte, ma posiadać duży zasięg i duży udźwig. Nie możemy niestety z przyczyn zrozumiałych podać szczegółów, są utrzymywane w wielkim sekrecie i nie jest jeszcze czas na odkrycie wszystkich kart. W każdym razie stwierdzić możemy, że wynalazek jest dobry i może stanowić w dziejach lotnictwa nową epokę. Nie potrafimy już dzisiaj przewidzieć konsekwencji wprowadzenia tego typu samolotu do celów komunikacyjnych. Prawdopodobnie będzie to możliwe i użycie "odrzutowca" wprowadzi poważne zmiany w kalkulacjach opłacalności lotu.

Bojowa wartość nie da się jeszcze ocenić należycie. Zdania fachowców sa pozytywne. Jednak bojowe wartości wykazuje praktyka i to praktyka dłuższa. Dlatego też, chwilowo wstrzymujemy się jeszcze od dokładniejszych danych. Z chwilą gdy "odrzutowiec" stoczy pierwsze boje nad terenem nieprzyjacielskim, kurtyna uchyli się nieco.

Brytyjska prasa fachowa przyniosła pierwsze konkretne wiadomości o niemieckich szybowcach, kierowanych drogą radiową, będących w zasadzie czymś w rodzaju latającej torpedy. Jest to szybowiec o krępej sylwetce, małej powierzchni skrzydeł i zastanawiającym udźwigu. Bomba o wadze 2000 funtów jest podwieszona głęboko pod korpusem. Według opinii techników brytyjskich może być kierowana albo z samolotu-matki, albo z ziemi, naturalnie po odczepieniu holu. Przy udoskonaleniu kierowania, ten rodzaj broni powietrznej mógłby się okazać bardzo groźny w masowym użyciu, szczególnie przeciw celom dużym, jak n.p. przeciw miastom. W tej chwili jest mniej groźny przy użyciu na cele małe, jak n.p. okręty.

Dotychczasowe wyniki wykazały, że precyzyjność sterowania nie jest jeszcze idealna. Prawdopodobnie nawet po pewnych ulepszeniach, w dalszym ciągu nigdy nie będzie tak doskonała, jak bomba wyrzucona z dobrego celownika. Jest to sprzęt raczej kosztowny. Nie posiadamy bliższych danych czy Niemcy przystąpili naprawdę do masowej produkcji tych szybowców, czy też w dalszym ciągu traktują rzecz tylko doświadczalnie.

Prasa neutralna i aliancka zajmuje się dalej niemiecką tajemniczą "nową bronią." Mamy tu na myśli pociski rakietowe wyrzucane na duże odległości, bo do 200 mil. Niewątpliwie wszystkie dane wskazują na to, że Niemcy zrobili postępy w stosowaniu napędu rakietowego do pocisków. Rezultaty są ogromne, jak donoszą poinformowani neutralni. Na tym pocisku Niemcy budowali nadzieje szybkiego i krwawego rewanżu. Ogłaszali to *urbi et orbi*, czyniąc z przyszłej broni przeciw Brytyjczykom, aktualną broń na użytek frontu wewnętrznego, bowiem kampania propagandowa rewanżu rakietowego zbiegła się jakoś z najcięższymi nalotami na Berlin.

Obecnie jednak Niemcy ucichli, mimo iż na pewno wieść o rakietowych pociskach nie są tak bardzo przesadzone. Niemcy ucichli, więc należy spytać się — dlaczego . . . Mamy wrażenie, że odpowiedzi mógłby udzielić jedynie R.A.F., szczególnie te eskadry, które obkładały codziennie w ostatnich dwóch tygodniach zwykłymi bombami — północne wybrzeże Francji.

Podawaliśmy swego czasu, w *resumé* gwiazdkowym, że natężenie nalotu lotniczego mierzy się ilością tonażu bomb spadających w jednej minucie na cel. To nasilenie osiągnęło w grudniu 1943 cyfrę 53 ton/ minuta. Nie przypuszczaliśmy jednak, że nasilenie wzrośnie tak ogromnie już w ciągu następnego miesiąca. Nasilenie przy bombardowaniu Brunszwiku teoretycznie osiągnęło ponad 80 ton/minuta, w praktyce natomiast były chwile w czasie nalotu, gdzie osiągało wysokość 150 ton/minuta. *Bomber Command* zapowiada, że dąży do uzyskania średniego nasilenia 250 ton/minutę i że nasilenie to osiągnie. Nie jest to tylko sprawa moralnego efektu, choć i ten przy takim deszczu ciężkich bomb nie jest do pogardzenia. Im większe nasilenie, tym mniejsza możność obrony i ratowania celu. Przy tak wysokim, jak *brunszwickie* nasilenie, wszelka praca ratownicza ze strony straży pożarnej, czy też ze strony zespołów biernej obrony przeciwlotniczej, jest całkowicie uniemożliwiona. Także niezwykle utrudniona jest praca artylerii przeciwlotniczej, która w takich wypadkach bywa oślepiona i nie jest w stanie strzelać.

Licząc się z małą wydajnością obrony z ziemi, Niemcy zmienili taktykę, stosując obronę myśliwcami. 8/10 sił myśliwców niemieckich zostało zmasowane na terenie zachodniej Europy. Przeciwdziałanie gwałtownie narastającej ofensywie Lotnictw Sprzymierzonych stało się koniecznością. W tej chwili, zarówno dzienne, jak i nocne wyprawy mają do czynienia z olbrzymimi masami niemieckiego lotnictwa.

Czasy w których spotkanie z niemieckim myśliwcem nocnym należało do rzadkości, minęły. Załogi latające nad Niemcy i nad Francję muszą przygotować się na nową trudność: na wywalczanie sobie drogi do celu. Niemcy zastosowali nowy rodzaj eskadr myśliwskich: myśliwców uzbrojonych w wyrzutnie rakietowe. Umieszczane są pod skrzydłami, dwie lub cztery. Wyrzucane rakiety nie są wielkie, lecz dostatecznie niebezpieczne, na szczęście małocelne. W świadomości tej właśnie ujemnej strony zastosowanej broni, myśliwcy *Luftwaffe* stosują nową taktykę uderzeń masowych na formacje nieprzyjacielskie. W ten sposób wywiązują się walki, już nie indywidualne, samolot przeciw samolotowi, lecz bardzo podobne do tych na ziemi gdzie decyduje masa i siła ognia.

Ten nowy rodzaj bitw powietrznych powoduje olbrzymie straty po obu stronach. Tutaj ze zdziwieniem podkreślić należy, że w dalszym ciągu straty po stronie Aliantów nie przekraczają nawet po najbardziej ciężkich spotkaniach cyfry 5-7% zaangażowanych sił. Straty niemieckie natomiast są znacznie większe i przypuszczalnie sięgają 15%. Różnicę w stratach przypisać należy przede wszystkim gorszemu sprzętowi *Luftwaffe*, a potem: małej sile ognia samolotów niemieckich, przy olbrzymiej niektórych ze samolotów Sprzymierzonych szczególnie amerykańskich. Wreszcie młodym załogom niemieckim, co jest zresztą wyrównywane przez niedoświadczenie załóg amerykańskich. Jednak te załogi amerykańskie mają trzykrotnie dłuższe szkolenie niż załogi niemieckie.

Przyczyną małych strat po stronie Aliantów jest możliwość posyłania wielkich zespołów bombowych, w dzień, na najdalsze nawet cele, pod eskortą myśliwców. W tej chwili Alianci posiadają aż trzy typy dalekosiężnych samolotów myśliwskich, z których pewne jak n.p. ostatnie "Mustangi" są szczególnie groźne dla nieprzyjaciela. Niemcy posiadają zaledwie dwa podobne typy, lecz pod względem technicznym pozostające daleko w tyle za Aliantami.

Pisaliśmy, że ten rok będzie rokiem pod znakiem walk lotniczych. Te walki rozpoczęły się już i będą rosły w swym nasileniu . Przyjdzie dzień, kiedy osiągną punkt szczytowy—będzie to dzień rozpoczęcia działań na Europę . . .

M. J. GORDON

Ukazała się książka

Adam Pragier:

H. G. Wells o świecie i o Polsce

cena 7/6

Do nabycia we wszystkich księgarniach

TOLA KORIAN

będzie śpiewała

pieśni polskie, angielskie, francuskie, amerykańskie, kanadyjskie, szkockie i czeskie

w środę, dnia 2 lutego, o godzinie 8.30 wieczór w Allied Circle, 36, Green Street, W.1

Przy fortepianie: JAN ŚLIWIŃSKI

Ukazało się angielskie wydanie "Psalmów z domu niewoli"

Aleksandra Janty

p.t.

13 Polish Psalms

w tłumaczeniu Zofii Ilińskiej

Cena 2/6

Do nabycia w księgarniach i kioskach polskich

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

T.zw. "linia Curzona"

B.D.I.C

W związku ze sprawą polskiej granicy wschodniej wspomina się często w publicystyce, a także w pewnych sferach politycznych, o tak zwanej "linii Curzona." Mówi się o niej zazwyczaj, jako o linii granicznej, która miała sprawiedliwie rozgraniczyć Polskę od Rosji, według zasady etnograficznej. W związku z takim poglądem, okupację części Polski, dokonaną przez Rosję Sowiecką we wrześniu 1939 r., uważa się w tych sferach niejako za realizację tego rozgraniczenia, zaprojektowanego u schyłku wojny światowej przez wielkie mocarstwa, które Polska odrzuciła i którego zrzekła się później także Rosja Sowiecka w Traktacie Ryskim. W tym wszystkim jest mnóstwo bałamuctwa i nieścisłości.

Traktat wersalski nie ustalił granicy polsko-rosyjskiej. Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone, w chwili podpisywania traktatu nie uznawały Rosji Sowieckiej. W Wielkiej Brytanii i we Francji liczono się poważnie z prawdopodobieństwem przywrócenia władzy cesarskiej w Rosji i nie chciano jej czynić trudności, przez niedogodne dla Rosji ukształtowanie jej granicy zachodniej. Francja jeszcze na parę dni przed wybuchem pierwszej rewolucji rosyjskiej, w marcu r. 1917, powzięła względem Rosji zobowiązanie traktowania sprawy polskiej, jako wewnętrznej sprawy państwa rosyjskiego. Po zwycięstwie rewolucji, umowa ta została zerwana nie przez Francję, lecz przez Kiereńskiego, który unieważnił wszystkie tajne traktaty, zawarte za czasów cesarstwa i uznał niepodległość Polski bez żadnych zastrzeżeń.

Artykuł 87. Traktatu Wersalskiego przekazał Głównym Mocarstwom Sprzymierzonym i Stowarzyszonym ustalenie w późniejszym czasie tych granic Polski, których nie ustalił sam traktat. Na tej właśnie zasadzie granica między Polską a Rosją Sowiecką pozostała nie ustalona. Aby zapobiec w pewnej mierze niekorzystnym następstwom tego prowizorycznego stanu rzeczy, który w każdym razie zapowiadał się na czas dłuższy, Rada Najwyższa Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych, dnia 8. grudnia 1919 upoważniła Polskę do utworzenia na wschodnich obszarach kresowych, pozostających pod władzą polską, normalnej administracji państwowej, w obrębie ustanowionej w tym celu tymczasowej linii demarkacyjnej.

W tej uchwale Rady Najwyższej zwracają uwagę dwie okoliczności: 1/ linia demarkacyjna nie oddziela Polski od Rosji na całej długości stycznych obszarów obu państw, lecz nadal pozostawia w zawieszeniu rozgraniczenie Małopolski z Rosją; 2/ jednocześnie z ustaleniem tej linii, Rada Najwyższa zastrzegła wyraźnie prawo służące Polsce do roszczeń także do obszarów, położonych dalej na wschód. Wynika stąd jasno, że Rada Najwyższa chciała sobie zachować w sprawie granicy polsko-rosyjskiej wolną rękę na przyszłość zależnie od tego, czy Rosja pozostanie republiką sowiecką, czy też stanie się z powrotem cesarstwem. Małopolska wschodnia nigdy nie wchodziła w skład państwa rosyjskiego, a zatem żadna decyzja rozgraniczająca Rady Najwyższej nie mogła oznaczać terytorialnego pomniejszenia Rosji. Z tej przyczyny Rada Najwyższa mogła w tej sprawie pozostawić Polsce wolną rękę. Nie podobna przypuścić, aby Rada Najwyższa mogła uważać ową linię demarkacyjną, przebiegającą tylko przez część pogranicza polsko-rosyjskiego za przyszłą granicę polsko-rosyjską.

Ustalona przez Radę Najwyższą linia demarkacyjna biegnie — od południa ku północy — od punktu stycznego dawnych granic, rosyjskiej i austro-węgierskiej, z Bugiem do punktu, gdzie jest przecięta granicą administracyjną między powiatami bielskim i brzesko-litewskim dalej biegiem Bugu w dół, aż do punktu, położonego na południe od wgłębienia granicy administracyjnej północnej powiatu suwalskiego, wreszcie wzdłuż granicy tego powiatu do punktu zetknięcia z dawną granicą rosyjsko-niemiecką.

Opisana powyżej linia demarkacyjna otrzymała nazwę "linii Curzona" później dopiero i w okolicznościach całkiem odmiennych. Mianowicie w czasie wojny polsko-sowieckiej, brytyjski sekretarz spraw zagranicznych lord Curzon, w toku mediacji między stronami wojującymi, przedsięwziętej przez jego rząd, zwrócił się dnia 11. lipca 1920 r. do rządów sowieckiego i polskiego z apelem, aby wojska polskie wycofały się z chwilą podpisania rozejmu na powyższą linię /rozpoczynającą się jednak dopiero od Grodna, oraz aby wojska sowieckie zatrzymały się w odległości 50 km na wschód od tej linii. Bardzo znamienna była propozycja lorda Curzona, dotycząca linii projektowanego rozejmu w Małopolsce Wschodniej: ponieważ tutaj nie istniał żaden uprzedni projekt linii demarkacyjnej, przeto intencją brytyjską było, by każda z armij zatrzymała się na linii zajmowanej w dniu podpisania rozejmu.

Osobliwe były koleje mediacji rządu brytyjskiego i związanej z nią "linii Curzona." Rząd sowiecki dobrze sobie był zakarbował w pamięci, że Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone wcale niedawno jeszcze popierały akcję wojsk kontr-rewolucyjnych w Rosji i wysyłały tam swoje korpusy ekspedycyjne. Miał także na uwadze, że mocarstwa te nie dopuściły do ustalenia w Traktacie Wersalskim granicy polsko- rosyjskiej z tej przyczyny, że nie uznawały Rosji Sowieckiej i liczyły na powrót caratu. Z tej racji rząd sowiecki uznał zamierzenia mediacyjne rządu brytyjskiego oraz projekt linii demarkacyjnej lorda Curzona za akty polityczne, wymierzone wprost przeciw niemu samemu i niejako za rodzaj pogrobowej interwencji na rzecz stanu posiadania Rosji cesarskiej.

Przedtem jeszcze, wn t po postanowieniu Rady Najwyższej, Rada Komisarzy Ludowych Z.S.R.R., w deklarcji "Do Rządu Polskiego i do Ludu Polskiego" z dnia 28. stycznia 1920 r., uznała "bezwarunkowo i bez żadnych zastrzeżeń niepodległość i suwerenność Rzeczypospolitej Polskiej" i wyraziła gotowość zatrzymania wojsk sowieckich na linii, biegnącej znacznie na wschód od projektowanej przez Radę Najwyższą /czyli późniejszej "linii Curzona"/.

Linia tą miała biec wzdłuż rzeki Dryssy, poprzez miasta Połock, Borysów, Cudnów i Bar. W ten sposób linii Curzona przeciwstawiła Rosja Sowiecka *avant la lettre* — linię Lenina, Cziczerina i Trockiego. Rosja rewolucyjna rozumiała dobrze, że mocarstwa zachodnie kreślą swoją linię demarkacyjną nie na jej korzyść, lecz na korzyść przyszłej wyczekiwanej Rosji carskiej.

To też w późniejszym czasie pojawiła się ponownie ta sama linia demarkacyjna w toku mediacji lorda Curzona, rząd sowiecki, tego samego jeszcze dnia, gdy otrzymał propozycję brytyjską pośpieszył z odpowiedzią odmowną i opryskliwą. Sowiety odmówiły Wielkiej Brytanii prawa do mediacji, ze względu na jej niedawny udział w interwencji wojskowej w Rosji i wyraziły gotowość przyznania Polsce granicy idącej dalej na wschód, niż linia proponowana przez lorda Curzona, w oparciu o uchwałę Rady Najwyższej z dnia 8. grudnia 1919 r. Co więcej, w tym, że lord Curzon trzymał się nadal tej uchwały, rząd sowiecki dopatrzył się wpływów rosyjskich sfer kontr-rewolucyjnych w *Foreign Office*, o czym także nie omieszkał powiadomić rządu Wielkiej Brytanii. Niedługo potem, dnia 5. sierpnia 1920, komisarz ludowy Kamieniew doniósł w depeszy do Lloyda George'a, że rząd sowiecki "mocno obstaje przy swoim uznaniu wolności i niepodległości Polski, jak również przy swojej dobrej woli przyznania państwu polskiemu szerszych granic," niż by to wynikało z projektowanej delimitacji Rady Najwyższej.

Trzeba tutaj zauważyć, że stanowisko rządu sowieckiego w tej sprawie wynikało najwidoczniej z przyczyn zasadniczych i było całkiem niezależne od zmiennych koniunktur wojennych. Pierwsza depesza rządu sowieckiego do rządu brytyjskiego, zgodna całkowicie z następną, wysłana była bowiem, gdy wojskom sowieckim sprzyjało powodzenie, druga zaś, gdy powodzenie całkowicie przechyliło się na rzecz Polski.

Także podczas bezpośrednich rokowań, prowadzonych w Mińsku, w sprawie zawieszenia broni i pokoju, przewodniczący delegacji sowieckiej, Daniszewskij, nie liczył się wcale z "linią Curzona." Dnia 19. sierpnia 1920 r. przedłożył on delegacji polskiej projekt nowej granicy, mającej przebiegać znacznie na wschód od tej linii, w ważnych obszarach Białegostoku i Chełma. Działo się to w chwili, gdy delegacja sowiecka nie miała jeszcze informacyj o nagłym przemienieniu się zwycięskiego pochodu wojsk sowieckich na Warszawę w bezładny odwrót, a więc w sytuacji, którą Sowiety uważały dla siebie za bardzo dogodną.

Później oczywiście, po klęsce wojsk sowieckich, delegacja sowiecka tym mniej miała podstaw do projektowania granicy dla Polski mniej korzystnej. Znamienne jest jednak, że po wznowieniu rokowań pokojowych w Rydze, nowy przewodniczący delegacji sowieckiej Joffe, składając oświadczenie o gotowości podpisania traktatu zawieszenia broni i pokoju, ponowił, parokrotnie uprzednio już złożoną deklarację sowiecką odrzucającą "linię Curzona" i stwierdził, że granica polsko-sowiecka powinna być położona dalej na wschód.

Istotnie, nowa granica polsko-sowiecka, oparta na traktacie ryskim, podpisanym dnia 18. marca 1921 r., idzie na wschód od tej linii. Jednakowoż nie dosięga w żadnym punkcie innej znowu linii rozgraniczającej — proponowanej dnia 28. stycznia 1920 r. przez Lenina, Cziczerina i Trockiego i przyznającej Polsce jeszcze dalsze obszary na wschodzie. To umiarkowanie w ustaleniu granicy obu państw, przebiegającej między dwiema tak znacznie różniącymi się od siebie tymczasowymi liniami demarkacyinymi stanowi dowód najoczywistszy, że Polska dążyła w Rydze do zawarcia pokoju nie przez wymuszenie, lecz że pragnęła go oprzeć na kompromisie, zapowiadającym na przyszłość dobre stosunki z potężnym sąsiadem.

Tak też rozumiały pokój ryski mocarstwa. Granica wschodnia Polski, której nie ustalił traktat wersalski i której nie chciała ustalić także Rada Najwyższa, doczekała się ostatecznie uznania, gdy sytuacja na wschodzie Europy skonsolidowała się sama, bez przyczynienia się mocarstw. Gdy Rosja Sowiecka okazała się dostatecznie trwałym tworem politycznym i majak powrotu cesarstwa w Rosji przestał mącić równowagę ducha polityków Londynu i Paryża, mocarstwa uznały granicę wschodnią Polski dnia 15. marca 1923 r., bez żadnych zastrzeżeń. Dnia 5. kwietnia tegoż roku uznał granicę rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki. "Linia Curzona" zeszła odtąd z widowni politycznej.

Z powyższych wywodów wynika ponad wszelką wątpliwość co następuje:

1/ t.zw. "linia Curzona" nigdy nie miała stanowić granicy między Polską, a Rosją Sowiecką. W pierwszej swojej fazie była pomyślana jako linia tymczasowa, w której obrębie mocarstwa upoważniły Polskę do utworzenia normalnej administracji, przed ostatecznym ustaleniem granicy. W późniejszej fazie, t.zn. w czasie mediacji Lorda Curzona, była pomyślana także nie jako linia graniczna, lecz jako linia zatrzymania się wojsk polskich.

2/ Rozgraniczenie dokonane przez Radę Najwyższą zastrzegało wyraźnie Polsce prawo do roszczeń terytorialnych na wschód od tej linii.

3/ Rosja Sowiecka we wszystkich fazach propozycyj, związanych z tą linią, przyznawała zawsze Polsce linie graniczne, położone znacznie na wschód od niej. Propozycjom zaś "linii Curzona" sprzeciwiała się otwarcie i stanowczo i w urzędowych dokumentach potępiała je, poczytując je za wynik intryg rosyjskich kół kontrrewolucyjnych w Paryżu i w Londynie.

4/ W całym przebiegu rokowań pokojowych między Polską a Rosją Sowiecką, ani ze strony sowieckiej, ani polskiej, nigdy nie powoływano się na tę linię i nigdy nie była ona, nawet pośrednio, przedmiotem rokowań.

5/ Linia rozgraniczająca za równo w chwili uchwalenia jej przez Radę Najwyższą, jak w czasie mediacji lorda Curzona, wynikała z potrzeb praktycznych, mianowicie za pierwszym razem — z przewidywanego przez mocarstwa powrotu caratu, za drugim — z przebiegu działań wojskowych na froncie. Z tych oczywistych racyj nie miała żadnego związku ze stosunkami politycznymi i narodowościowymi na obszarach, przez które miała przebiegać.

Ponieważ dość często spotkać się można w publicystyce brytyjskiej z poglądem, że "linia Curzona" stanowiła słuszne rozgraniczenie zasięgu ludności polskiej i rosyjskiej, przeto i tę sprawę trzeba w krótkości wyjaśnić. Otóż prawdą jest, że po obu stronach tej linii ludność polska pomieszana jest na pewnym obszarze z ludnością ukraińską i białoruską. Ludność rosyjska jest tam znikomo niewielka.

Na obszarze pomiędzy "linią Curzona" a granicą polsko-rosyjską, obejmującym /bez Małopolski Wschodniej/ okrągło 134.000 km. kw., zamieszkuje 6 milionów ludności. Polacy stanowią grupę stosunkowo najsilniejszą — 2 miliony, Ukraińcy — 1,5 miliona, Białorusini — 900.000. Żydzi — 550.000, Rosjanie — niespełna — 100.000. Pozostałą resztę stanowią różne drobne grupy. Żadną miarą przeto nie można mówić o tym obszarze, jako o przeważająco rosyjskim, a jeżeli którejkolwiek z narodowości tego obszaru miałoby się przyznać względną przewagę, to jest ona z pewnością po stronie Polaków.

Wreszcie jeszcze jedna uwaga. W publicystyce brytyjskiej można spotkać się także z poglądem, że okupacja ziem polskich, dokonana przez Rosję Sowiecką we wrześniu 1939 r., zatrzymała się na "linii Curzona," właśnie ze względu na jej charakter granicy narodowościowej. W ten sposób prezentuje się ową "Linii Curzona," jako formułę opatrznościową rozwiązującą idealnie wszystkie konflikty polsko-rosyjskie, która tylko dzięki niechęci Polaków została na jakiś czas odrzucona, a potem, przez samą swoją doskonałość, narzuciła się zarówno Rosji jak Niemcom, w chwili gdy dnia 28 września 1939 r., przypieczętowały swój układ przyjaźni — linią Ribbentrop - Mołotow.

Pogląd taki jest całkiem bezzasadny. Okupacja sowiecka w Polsce nie kierowała się względami narodowościowymi, lecz raczej strategicznymi i dążyła do utworzenia na ziemiach polskich bazy wypadowej, czy też bazy obronnej, zależnie od przemian w stosunkach ze swoim ówczesnym sojusznikiem niemieckim. Dlatego to granica okupacji sowieckiej była zgodna z "linią Curzona" tylko wzdłuż środkowego biegu rzeki Bugu, zaś na północ i na południe od tego odcinka wybiegała znacznie na zachód. Ludność zamieszkała w obrębie tej okupacji jest przeszło dwukrotnie liczniejsza od ludności w obszarze "linii Curzona": — obejmuje 13.2 miliona mieszkańców.

Także i tutaj Polacy stanowią grupę liczebnie najsilniejszą a Rosjanie są w znikomej mniejszości. Liczba Polaków wynosi — 5,2 miliona, Ukraińców — 4,5 miliona, Białorusinów — 1,1 miliona, Żydów — 1,1 miliona, Rosjan — zaledwie 135.000. Silne grupy narodowościowe, ukraińska i białoruska, są każda z osobna, słabsze od polskiej, zarówno liczebnie, jak gospodarczo.

Ziemie te, trzeba dodać, należały do Polski, bądź od samego początku jej istnienia /północna część Mazowsza z Łomżą i Ostrołęką, a z przerwą także Małopolska Wschodnia ze Lwowem/, bądź przez długie wieki — najmniej przez 400 lat. Do Rosji nie należały bądź nigdy /Małopolska Wschodnia/, bądź przez krótki okres rozbiorów Polski.

ADAM PRAGIER

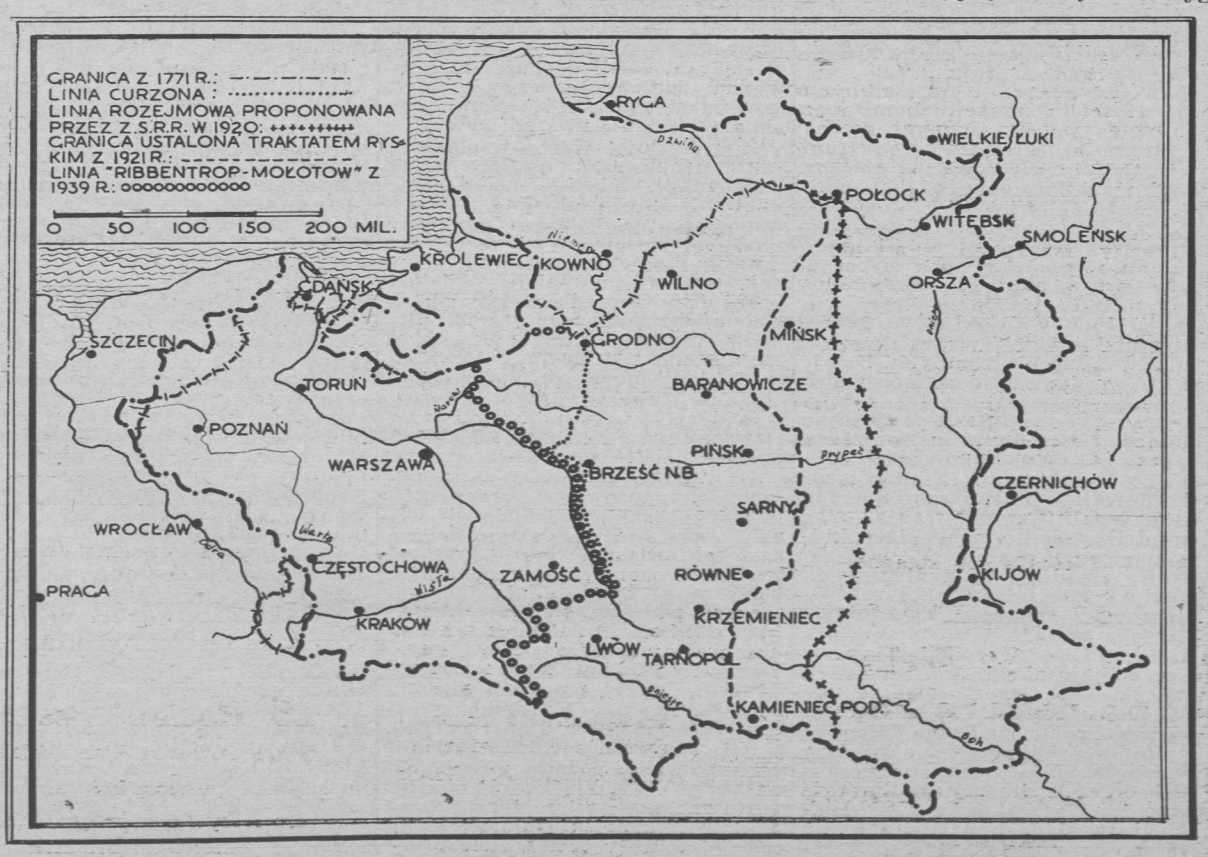

Rozdział z książki: "Cele wojenne Polski," która niebawem ukaże się w druku.

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

Polska armia podziemna

II.*
AKCJA PARTYZANCKA I SABOTAŻOWA

Przed wybiciem godziny walki ostatecznej, Polska Armia Podziemna ma za zadanie hamowanie wysiłku wojennego Niemiec. Położenie geograficzne Kraju temu sprzyja: transporty na front wschodni muszą przechodzić przez Polskę. Liczne fabryki uciekły z Rzeszy przed bombami i schroniły się na naszej ziemi; zadaniem Armii Podziemnej jest uniemożliwianie im pracy. Prócz tego celem walki jest także uświadamianie narodowi niemieckiemu, że zbrodnie nie ujdą mu bezkarnie.

Z licznych raportów, schwytanych dokumentów, wewnętrznych instrukcji, wynika jasno, że Niemcy nie lekceważą sobie bynajmniej groźby naszej Armii Krajowej. Urzędnicy są uprzedzani o niebezpieczeństwie, zaleca im się nie mieszkać pojedyńczo, wyżsi dygnitarze starają się nie wychodzić na ulice polskiego miasta samotnie. Żołnierze mają zakaz wychodzenia pojedyńczo z koszar. Cały system bezpieczeństwa osobistego oraz bezpieczeństwa pracy niemieckiej wymaga ogromnego nakładu czasu, oraz absorbuje wiele ludzi, którzy w innym wypadku mogli być użyci do robót bardziej pozytywnie pomagających wysiłkowi wojennemu.

"Biuletyn Informacyjny" z 23.VI.43 w notatce pt. "Chyłkiem i pod strażą" w następujący sposób ilustruje ten stan rzeczy: "Sznur niemieckich policjantów uzbrojonych w karabiny maszynowe i zwykłe, rozstawionych co parę kroków po obu stronach ulicy. Tłum cywilnych agentów i szpiclów na chodnikach. Tramwaje przebywają całą trasę bez zatrzymywania się na przystankach. Motocykle i samochody z uzbrojoną policją patrolują jezdnię. Mnóstwo przechodniów jest zatrzymywanych i legitymowanych, zwłaszcza gdy niosą paczki lub teczki. Wreszcie w szalonym tempie przejeżdża orszak konwojowany przez liczne auta uzbrojonej policji, a złożony z paru zamkniętych samochodów.

Tak wygląda Warszawa, gdy Generalny Gubernator Frank przyjeżdża na dwa dni i musi przejechać z jednej ulicy na drugą. Dostojny opiekun Polaków z ramienia Führera wśród wdzięcznej i kochającej ludności."

Akty sabotażu mnożą się na każdym kroku. Prócz tego istnieje działalność wojskowa mająca za zadanie samoobronę ludności, samoobronę polskiego stanu posiadania. Akcja ta doprowadza do rezultatów niejednokrotnie bardzo znacznych jakkolwiek ze zrozumiałych znowu powodów fakty, miejsca i ludzie muszą pozostać w cieniu. Przypatrując się jednak tym tylko aktom walki o których można mówić i pisać stwierdzamy, że są one ogromną pomocą dla akcji Aliantów.

Cytujemy ustęp z raportu, jaki ostatnio doszedł do Londynu. Raport ten przeszedł wiele skreśleń, zawiera wiele niedomówień—tym bardziej przeto pracować winna wyobraźnia czytelnika, gdy oko spoczywa na skromnych, ostrożnych zdaniach: "W lipcu 1943 wobec masowych morderstw jakich Niemcy dopuszczali się wobec ludności polskiej, w Kieleckim oddziały podległe Kierownictwu Walki Krajowej dokonały na tym terenie aktu odwetowego. Po forsownym marszu zajęto i opanowano odcinek kolejowy długości ok. 10 mil położony w okolicy specjalnie okrutnych bestialstw niemieckich. Na tym odcinku zatrzymano dwa przyśpieszone pociągi idące z Warszawy do Krakowa i w odwrotnym kierunku oraz towarowy. Równocześnie specjalne oddziały minerskie zniszczyły urządzenia stacyjne i blokowe w Łącznej i Jędrowie pod Suchedniowem. Wywiązała się walka, w toku której straty nieprzyjaciela wyniosły okołu stu zabitych i rannych, straty własne tylko jeden ranny. Na zakończenie odegrano hymn wojska polskiego i oddziały wycofały się według ustalonego planu. Przerwa w komunikacji na ważnym dla Niemców szlaku trwała 15 godzin."

Tyle słowa raportu. Prócz tego zamachu wykonano szereg innych, równie szczegółowo opracowanych, równie skrupulatnie przeprowadzonych.

W okolicy tej samej stacji Łączna w końcu lipca ub. r. w wyniku podobnej akcji zraniono i zabito 180 Niemców. Na linii Warszawa-Lublin wykolejono niemiecki pociąg pośpieszny. Na rzece Krzna pod Łukowem wysadzono w powietrze most kolejowy. W Warszawie w dniu 31 lipca oddziały Armii Podziemnej opanowały wielkie składy materiałów pędnych przy ul. Gniewkowskiej, przy czym spalono półtora miliona litrów benzyny oraz około 20,000 kilogramów smarów. Cysterny z benzyną na jednej z podmiejskich linii warszawskich wyleciały w powietrze.

Obok tego broni się swoich, pomaga się im w opresji. Pisma podziemne donoszą od czasu do czasu o wypadach, w wyniku których uwalnia się więźniów politycznych, jeńców wojennych, zakładników. Na szpital więzienny we Lwowie dokonano takiego napadu, uwalniając więźniów, strat własnych nie było. W Mielcu bojowcy opanowali więzienie, wypuszczając wszystkich aresztowanych. W powiecie Kozienickim uzbrojony oddział napadł na posterunek żandarmerii, zdobył karabin maszynowy i zbiegł.

Po to, by udaremnić łapanki uliczne i domowe w bardzo wielu gminach wiejskich przeprowadzono zniszczenie wszelkich dokumentów *Arbeitsamtu*. Obecnie *Arbeitsamt* w Warszawie wydał zarządzenie, by jego oddziały powiatowe przechowywały swoje kartoteki na posterunkach żandarmerii, albo policji, bądź też w instytucjach wojskowych. Nie jest łatwa organizacja życia okupanta w takich warunkach w Polsce, nie jest dla niego zadaniem prostym skoncentrowanie się całkowite na zagadnieniach wojny z Rosją i Anglią.

Akcja sabotażowa i samoobronna uzupełniana jest przez działalność represyjną. Znowu szereg faktów zaczerpniętych z raportów krajowych świadczy o jej nasileniu i jej skuteczności. Wyroki sądów wojskowych Armii Podziemnej wykonywane są dokładnie i szybko. Komendant osławionego obozu w Majdanku, Major Schmidt, ginie z rąk żołnierzy Armii Krajowej w dniu 21 maja, w przeddzień zaś zabity zostaje zastępca wojewódzkiego komendanta SS, Spielhamera. W dniu 22 maja o godz. 21.50 zabici zostali trzej oficerowie Gestapo, kapitan i dwóch poruczników w "Café Adria" w Warszawie. Zginęli oni z wyroku Kierownictwa Walki Podziemnej za znęcanie się nad więźniami. By nie spowodować ofiar niewinnych nie użyto do zamachu bomb lecz bojowiec polski wykonał wyrok z broni krótkiej. Poszedł tam wiedząc, że nie wyjdzie żywy z lokalu zatłoczonego Niemcami. Zginął w pełni świadomości celu, dla którego walczy. Ten bojowiec w pełni świadomości idący na śmierć to ślusarz Jan Kryst.

W swojej akcji eksterminacyjnej narodu polskiego doprowadzają Niemcy do aktów rozpaczy, beznadziejnych zrywów, do walk ludzi prawie bezbronnych. Dzieje się to wtedy, gdy okupanci postanawiają niszczyć całe osady, paląc zabudowania i wybijając ludność. Na skutek uszkodzenia przez minę pociągów na linii Wilno-Mołodeczno, Niemcy zamordowali w najbliższej wsi 160 osób, spalili zabudowania oraz zgładzili rodzinę maszynisty, który prowadził pociąg. W toku tej akcji zwanej "pacyfikacyjną" /pod wsią Strzelce w okolicy Hrubieszowa/ trwała dwudniowa bitwa pomiędzy Polakami, a Niemcami i współdziałającą z nimi policją ukraińską. Po dwóch dniach napastnicy wycofali się z dużymi stratami. W przeważnej jednak części wygrywa Niemiec lepiej uzbrojony, silniejszy liczebnie, mający szanse pomocy. Wsie bywają otaczane, a ludność wywożona w całości.

Tak wygląda podziemna akcja wojskowa — działa ona na terenach Rzeczypospolitej wszędzie, związana wszakże centralnie z Kierownictwem Walki. Kierownictwo Walki Konspiracyjnej skolei związane jest ściśle z Rządem Polskim w Londynie i z Wodzem Naczelnym, bądź bezpośrednio, bądź przez Reprezentację Krajową, ów Parlament Konspiracyjny działający w Polsce i mający przedstawicieli wszystkich stronnictw politycznych w swoim składzie. Rząd Polski i władze wojskowe w Londynie nie robią niczego bez uzgodnienia akcji w Kraju z ogólnymi planami strategii wojennej Sojuszników.

*/ Por. nr. 3 "Polski Walczącej" z b.r.

OPÓR ŻYDÓW I BITWA W GHETTO WARSZAWSKIM

W bezsilnej walce porwali się przeciw swoim oprawcom Żydzi w obozie śmierci w Treblince. Sterroryzowani, bici i poniewierani szli na śmierć potulnie, niemal bez skargi, łudząc się do ostatniej chwili nadzieją łaski, wierząc w uczucia do ludzkich podobne. Kiedy w pewnym momencie przekonali się, że nie ma nic do stracenia, że zginąć i tak trzeba, gdy świadomość ta doszła do nich w porę, na czas po to, by wywołać reakcję — przeszli do ataku. Wyszedł on spośród rzemieślników żydowskich, używanych przez Niemców do prac obozowych. Zadanie ich polegało między innymi na odkopywaniu zbiorowych mogił straconych współwyznawców i spaleniu zwłok —tego rodzaju zacierania śladów zbrodni są dzisiaj w Polsce coraz częstsze. Nieszczęśnicy stworzyli tajną organizację bojową. Pewnego dnia, na początku sierpnia, gdy część załogi obozu poszła do kąpieli, Żydzi zaatakowali pozostałą resztę, wymordowali około 50 Niemców i Ukraińców, podpalili baraki i uciekli do otaczających Treblinkę lasów. Tam obławy zdołały schwytać i wystrzelać część z nich, niektórym udało się jednak zbiec.

Podobny zryw zrodził się w ghetto warszawskim. Kiedy ostatnie partie Żydów miano wywozić na Wschód i kiedy stało się rzeczą wiadomą, że to nie jest żadna akcja przesiedleńcza, lecz po prostu zdążająca do całkowitego wytracenia, Niemcy natknęli się na opór. Teren z dawna przygotowywany przez oddziały Polskiej Armii okazał się dojrzały do czynu. Broń została dostarczona z Warszawy. Instruktorzy, żołnierze i oficerowie dopomagali w walce. Niemcy wycofali się po to, by wrócić na samochodach pancernych i czołgach. Żydzi bronili się do ostatka.

W pierwszej tylko fazie walki w 1943 r., straty niemieckie wyniosły 100 ludzi, Żydów zginęło ponad 1000. Dom po domu musiał być szturmowany. W rezultacie budynki ostrzeliwane z czołgów i przez artylerię z poza murów ghetta, podpalano jeden po drugim, nie pozwalając mieszkańcom ratować się nawet ucieczką. Niemcy strzelali do każdego człowieka, mężczyzny czy kobiety, wychylającego się z bramy czy okna. Nikt nie wyszedł żywy.

Z przeszłości warto wspomnieć fakt drukowania części prasy podziemnej polskiej na terenie ghetta warszawskiego. Ścisła współpraca wojskowa pomiędzy ghettem, a polską Warszawą uwydatniła się w fakcie walk i w fakcie oporu, stawianego dzięki broni dostarczonej przez Polaków. Dzisiaj polskie organizacje niepodległościowe mają w swym łonie niedobitki Żydów, obywateli polskich, dążących do tego samego celu, co i współtowarzysze Polacy.

NIEMCY O POLSKIEJ WALCE PODZIEMNEJ

O walkach w Polsce, o nastrojach okupantów, o organizacji polskiego ruchu podziemnego wie cały świat. Pisze o tym prasa zarówno własna, jak i wroga, wspomina neutralna, zaopatrując posłyszane opowiadania komentarzami podziwu, słowami otuchy, rozważaniami na temat narodu najbardziej umęczonego na świecie, a jednak dążącego wytrwale do celu, który sobie nakreślił na początku wojny. Podnoszona jest przy tym ciągłość Państwa Polskiego, ciągłość istnienia Armii, ciągłość walk i podstaw prawnych, na których byt Polski jest oparty.

Nawet prasa niemiecka i "gadzinowa" rozpisuje się wiele na temat sabotaży, walk, nieznośnej natury polskiej, pełnej warcholstwa i nierozumnych złudzeń, rzekomo absurdalnej wiary w Anglię i jej Aliantów. Z głosów tych, których kilka warto zacytować przebija obawa, przebija też zawód, że jednak nie udało się doprowadzić do współpracy, że trudno dzisiaj marzyć nawet o jakimś marionetkowym rządzie w Warszawie. Te głosy pólskiej prasy podziemnej, prasy neutralnej i prasy niemieckiej są najlepszym oddźwiękiem życia w Polsce, są przy tym pośrednią kapitulacją nieprzyjaciela, są dowodem uznania obcych, są wymownym dokumentem wiary własnej. Warto ich posłuchać.

A więc prasa niemiecka. Pełna jest nekrologów Niemców poległych za Rzeszę. Nekrologi są lakoniczne, krótkie, bez komentarzy. Mają one jednak wielką wymowę.

Poza tym wiadomości o aktach sabotażowych, które zasadniczo nie bywają podawane do publicznej wiadomości. Pisze się tylko o rzeczach szczególnej wagi, jak wykolejenie pociągu Katowice-Kraków, zniszczenie stacji kolejowej Rudnia Wielka, wykolejenie pociągu koło Rzeszowa, zabicie przez Polaków w tymże rejonie w okresie jednego tygodnia 15 żandarmów i 20 Gestapowców, napad na posterunek policji i rozbrojenie policjantów na Żoliborzu w Warszawie, wykolejenie transportu wojskowego na linii Kielce-Skarżysko Kamienne — oto główne wiadomości. Niemcy podając je, skarżą się na okrucieństwo i bezwzględność Polaków, nadmieniają jednocześnie, że straty niemieckie są duże, że kraje okupowane trzeba traktować tak jak front, że służba, a za tym śmierć jest tu równie zaszczytna jak od pocisku rosyjskiego na Wschodzie. Słaba pociecha dla funcjonariuszy Gestapo . . .

Prócz prasy istnieją jeszcze inne świadectwa. Wewnętrzne raporty administracji niemieckiej. Tajne, ale dlatego właśnie bardzo szczere. Jeden z nich cytowaliśmy w pierwszej części tego szkicu.

Oto parę cytatów z innych raportów zdobytych przez żołnierzy Armii Podziemnej. Sprawozdanie warszawskiego urzędu gubernatorskiego mówi m.i.: "Liczne akty sabotażowe band politycznych przestępców pogorszyły w wybitny sposób bezpieczeństwo do tego stopnia, że w wielkich częściach dystryktu nie może być mowy o zapewnieniu ogólnego porządku i bezpieczeństwa. Nie chodzi tu już o jakieś pojedyńcze działania, lecz o coraz to bardziej systematyczną akcję nielegalnych sił skierowaną przeciw życiu i własności Niemców, przeciw administracji oraz wzmożenie terroru w stosunku do urzędników Niemców i "nie-Niemców."

"Kreishauptmann" sokołowski pisze w swym raporcie: "Dziś nie można mówić o mocno napiętej sytuacji na odcinku bezpieczeństwa w pow. sokołowskim, lecz raczej należy mówić o rozpoczynającym się powstaniu . . . . Jest wątpliwe czy administracja zdoła sytuację opanować . . . Część ludności, która zamierzała lojalnie współpracować z nami, staje się z dnia na dzień mniejsza."

W tym duchu utrzymane są wszystkie sprawozdania starostów powiatowych i miejskich. Na polecenia Franka poszczególne wydziały główne Generał Gubernatorstwa sporządziły ostatnio zestawienie stanu bezpieczeństwa w ich zakresie działania. Z uzyskanych fragmentów takiego zestawienia sporządzonego przez "Hauptabteilung, Ernährung und Landwirtschaft" wynika, i w tej dziedzinie Niemcy liczą się bardzo poważnie ze skutkami złego stanu bezpieczeństwa. Zestawienie przewiduje, że np. w dystrykcie Lubelskim na ogólną ilość 248 gmin jedynie w 25 odbiór kontyngentów żywnościowych odbyć się może normalnie, w 100 odbywać się może tylko pod silną ochroną policyjną, zaś w 123 ze względu na terror band uzyskanie kontyngentów będzie w ogóle niemożliwe. Terenami, w których Niemcy także nie liczą na spokojny odbiór kontyngentów są powiaty w dystrykcie warszawskim, ostrowskim, mińskim i w wschodniej części Krakowskiego.

Główny urząd pracy w Krakowie wydał w lipcu bardzo charakterystyczny okólnik. Na wstępie stwierdza: "Główny urząd pracy wydaje instrukcje techniczne mające zabezpieczyć urzędy pracy przed możliwością zniszczenia ich materiałów informacyjnych."

Komenda niemieckiej policji w Warszawie zarządziła, aby od dnia 1 sierpnia wszystkich rannych, schwytanych podczas akcji bojowych, dowożono do biur policyjnych, a nie jak dotąd, do szpitali, gdyż w szpitalach tego rodzaju ranni są często odbijani.

Na skutek polecenia władz niemieckich urzędy skarbowe, ze względów bezpieczeństwa przyjmują obecnie w swych biurach wpłaty tylko do 300 złotych: wpłaty wyższe muszą być wnoszone do PKO.

Reichsdeutsche zatrudnieni w urzędach w Krakowie otrzymali za pośrednictwem swych władz przełożonych poufne polecenia, dotyczące pogotowia. Polecenia te przewidują trzy stopnie pogotowia: a/ służba z bronią w urzędach i ochrona tych urzędów, b/ przeniesienie się wszystkich Niemców zamieszkałych w różnych dzielnicach do dzielnicy niemieckiej, c/ ewakuacja z Krakowa kobiet i dzieci z pozostawieniem mężczyzn do dyspozycji władz niemieckich.

W Busku i innych miasteczkach Kieleckiego urzędy niemieckie i posterunki policji są mocno obwarowane. Okna na noc obłożone są workami z piaskiem, w ścianach i okienkach piwnic urządzono strzelnice. Budynek starostwa w Busku jest zamkniety dla polskich interesantów. Wstęp mają tylko urzędnicy i to po wylegitymowaniu się.

We wszystkich biurach starostwa w Krakowie zainstalowano dzwonki alarmowe połączone z wartownią *Sonderdienstu*.

Podobne ostrożności zastosowano również w innych instytucjach niemieckich Krakowa.

GŁOSY NEUTRALNE

Świadectwo działalności armii krajowej daje także prasa neutralna.

Sztokholmski "*Ny Dag*" z dnia 16 września 1943, podaje, że wskutek ataków na linie kolejowe w Polsce wstrzymano ruch na okres 12 godzin." — Raz jeszcze czytając te słowa trzeba uzmysłowić sobie, że linie te to najbardziej newralgiczne punkty transportów niemieckich na front wschodni i że oczywiście wykorzystywane są momenty, gdy w orbicie działania armii polskiej znajdują się transporty wyjątkowo cenne dla nieprzyjaciela. Trzeba wybierać i działać planowo, zważywszy nie tylko cenę, jaką się płaci, lecz także na skutek, jaki się osiąga.

Ta sama gazeta cytuje nieznaną bliżej bandę Waryńskiego, która zapewne była zorganizowanym oddziałem wojska i która spowodowała wykolejenie 35 wagonów i zniszczenie 80. Inna "banda" wykoleiła pociąg pomiędzy Sierpcami a Płońskiem, niszcząc lokomotywę i 10 wagonów.

Bojowcy — jak podaje "*Ny Dag*" — zniszczyli także 12 tartaków, młyn, 4 osiedla niemieckie i wielką ilość skonfiskowanych produktów rolnych. Tak np. koło Częstochowy zniszczono duży skład maszyn rolniczych a znalezione tam 4000 kg. mąki rozdzielono pomiędzy ludność.

Grupa Polowskiego walcząc cały dzień z 2000 Niemców uzbrojonych w tanki, samoloty i ciężkie karabiny maszynowe, zabiła 20 tracąc tylko 6-u.

Bojownicy uzbrajają się bronią zabraną Niemcom. W jednej bitwie zdobyli 55 lekkich karabinów maszynowych. Oddział bojowców zaatakował więzienie w Kozienicach i uwolnił więźniów politycznych a następnie uwolnił 27 Polaków z obozu koncentracyjnego.

Inny raport neutralny, cytowany w "*Ny Dag*" z dn. 11.VI.1943, donosi, o wydaniu pod Lublinem przez grupę pod nazwą "Mickiewicz" walki niemieckiej ekspedycji karnej uzbrojonej w czołgi i samoloty. Żołnierze polscy zniszczyli 3 samoloty i uszkodzili jeden.

ZYGMUNT NAGÓRSKI, jr.

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

B.D.I.C

Z Naczelnym Wodzem — na Wschód

Generał Alexander i generał Sosnkowski

I.

Mgławy londyński wieczór jesienny. Zaalarmowani przez władze lotnicze, że odlot nastąpić ma dziś wieczór, zbieramy się w mieszkaniu Generała, skąd odjeżdżamy samochodami na lotnisko.

Kilka godzin jazdy w ciemności i mgle. Każdy z nas rekapituluje w myśli, czy aby wszystkie przygotowania do podróży zostały należycie dopełnione.

PIERWSZY ETAP

Wreszcie dojeżdżamy. Kasyno RAF-u. Uprzejmy komendant Stacji podejmuje herbatą, potem prowadzi do szatni, gdzie pomaga ubrać się w ciepłe kombinezony i *Mae-Westki*. Pożegnania — i jesteśmy samolocie. Silniki warkoczą. Start. Jesteśmy w powietrzu.

Po chwili z kabiny załogi ukazuje się sympatyczna twarz nawigatora. Melduje się Naczelnemu Wodzowi, objaśnia trasę i warunki lotu. Polską mamy załogę i nie byle jaką. Pilot nasz i "skipper" szmat życia spędził w powietrzu. Kiedyś, przed wojną licząc na przeleciane kilometry, był "milionerem." Dziś liczy tylko na tysiące — przeleciane godziny.

Mechanik jest i stewardem pokładowym, a to w myśl osobistych zarządzeń towarzyszącego Generałowi Inspektora Lotnictwa. Wraz z drugim pilotem i radiotelegrafistą tworzą wspaniały zespół, który, jak mieliśmy się łatwo przekonać, nie daje się zaskoczyć przeciwnościom żywiołu ani trudnościom lotu w warunkach bojowych.

Na samolocie Naczelnego Wodza, pod szachownicą, widnieje napis "*Spirit of Lwow*". Pod czarno-błękitnymi wstążkami orderu wojennego "Virtuti Militari", które zdobią piersi załogi, biją polskie serca. Twarze ich skupione, ale jakoś rozradowane zarazem. Na pokładzie swego "Ducha Lwowa" wiozą polskiego Naczelnego Wodza. Zdał się im w opiekę, obdarzył ich zaufaniem. Załoga to rozumie.

Mija noc lotu w ciemnościach, noc pozornej tylko nudy i bezczynności. W istocie była to noc nieustannego napięcia nerwów całej załogi, noc ciężkiej dla nich pracy. Gdy słońce już na dobre podniosło się z brunatnych fal oceanu — ukazały się zarysy Gibraltaru.

OD GIBRALTARU DO ALGIERU

Mimowoli patrzymy z nabożeństwem na tę dumnie rysującą się skałę, stanowiącą klucz do potęgi brytyjskiej na Morzu Śródziemnym. Lądujemy.

Wita nas grupa przedstawicieli brytyjskich władz wojskowych i polskich, z zastępcą Gubernatora na czele.

Pierwszym odruchem Generała jest udać się wraz ze świtą na miejsce, skąd odbył się ostatni start samolotu, wiozącego ś.p. gen. Sikorskiego. Wpatrzony w morze, Naczelny Wódz stoi kilka chwil w milczeniu, oddając hołd zmarłemu poprzednikowi.

Na zaproszenie zastępcy gubernatora, gen, Hyland, Generał udał się do pałacu gubernatorskiego. Tegoż dnia odlecieliśmy do Algieru.

W Algierze gościli Generała nasi amerykańscy sprzymierzeńcy, oddawszy do jego dyspozycji piękną willę "Bel Air." Parudniowy pobyt Generała w siedzibie Sztabu Alianckiego — to seria konferencji z najwyższymi czynnikami Sił Zbrojnych Sprzymierzonych, oraz z władzami polskimi.

Choć na turystykę nie było czasu — uderzyła nas wszystkich atmosfera, panująca dziś w Algierze. Można ją określić jako atmosferę zbratania Narodów Sprzymierzonych we wspólnym wysiłku wojennym. Warunki życia codziennego nie są łatwe. Tak żyzna i bogata z natury Algeria poddać się musi wielu ograniczeniom, aby wyżywić walczące armie i ludność oswobodzonych Włoch. Ulice Algieru przepełnione są uwijającymi się wojskowymi w mundurach francuskich, amerykańskich, brytyjskich. W sztabach przy jednym biurku siedzą nad planami oficerowie różnych narodowości. Wysiłek wszystkich skierowany jest w jedno koryto i do jednego zmierza celu. Zasadą A.F.H.Q. /*Allied Forces Headquarters*/ jest: "kto bije się z Niemcami— jest z nami".

DO WŁOCH

Z pracy Generała na terenie Algieru wynikła podróż do Włoch, do Kwatery Głównej gen. Alexandra. Postój w Tunisie, parę godzin na zwiedzanie. Oglądamy ruiny Kartaginy, jeziorko z którego ongiś wypływała flota Hannibala, szczątki amfiteatru rzymskiego. Widzimy również inne, nowsze ruiny: port Tunisu — obrócony w gruzy przez lotnictwo Sprzymierzonych. Skutki tego bombardowania robią silne wrażenie. Krótko mówiąc — z portu nie zostało nic. W tym świetle nabraliśmy od razu większego jeszcze szacunku dla obietnic marszałka Harrisa i gen. Arnolda w stosunku do Niemiec. Noc spędzamy w uroczej, ślicznie położonej willi bogatego bankiera, barona d'Erlanger zarekwirowanej przez władze amerykańskie.

Nazajutrz lecimy nad Sycylią, oglądamy z góry Palermo, zarysy Etny, Reggio. Lądujemy w miejscu przeznaczenia. Mieszkanie w namiotach, praca, konferencje.

Jednego tylko wieczora znalazł Generał czas na zrobienie małego spaceru do pobliskiej wioski, gdzie, otoczony gromadą ciekawych wyrostków, w ich własnym języku wypytywał o miejscowe stosunki. Opowiadali chętnie. Ciekawy był jeden szczegół — wszyscy zaczynali od tego, że ojciec ich jest wybitnym socjalistą, który walczył z Mussolinim. Po pewnym czasie człowiek zadawał sobie mimowoli pytanie — "A gdzież są ci faszyści?"

Kwatera gen. Alexandra — to siedziba dowódcy, który prowadzi ciężką i poważną bitwę. A jednak umiał on i jego otoczenie znaleźć czas, by poza ściśle wojskowymi pracami z Naczelnym Wodzem, spędzić z nim i jego otoczeniem miły, swobodny wieczór, aby dać wyraz swej przyjaźni dla Polaków i stworzyć we własny, bardzo angielski sposób tę specyficzną atmosferę niewymuszonej serdeczności, którą tak dobrze już dziś znamy.

NAD PUSTYNIĄ

Niezwłocznie po ukończeniu swych prac Naczelny Wodz opuścił Włochy, zatrzymując się w drodze do Kairu w Tripoli. Nie mogę powiedzieć, abyśmy widzieli Tripoli. Przylecieliśmy o zmroku, odlecieliśmy o szarej jeszcze godzinie.

Naczelny Wódz był gościem Dowódcy okręgu Libii — część towarzyszących mu oficerów została zakwaterowana w hotelu. W nocy spadł ulewny deszcz, tak że nazajutrz rano somochody nasze stanęły wobec przeszkody nie do przebycia. Droga na lotnisko Castel Benito była zupełnie zalana. Sznur samochodów wojskowych, które próbowały przebyć przed nami te przeszkodę — stał unieruchomiony.

Dziwna rzecz. Ta droga pokryta taflą wody iskrzącej się w pierwszych blaskach poranka wysadzana po obu stronach drzewami, przypominała w jakiś przejmujący sposób Polskę. Odczuliśmy to wszyscy równocześnie. Stanęliśmy razem, w czasie gdy kierowcy zawracali, aby objechać przeszkodę. Patrząc na ten krajobraz, Generał powiedział krótko: "I to ma być Afryka! Mogło by być Polesie."

Dojechaliśmy do Castel Benito inną drogą. A przecież takie deszcze zdarzają się częściej i nie powinny stanowić zaskoczenia; aby im zaradzić wystarczyłyby rowy przydrożne. Czy nie jest to przypadkiem charakterystyczne dla błyskotliwej, totalistycznej cywilizacji, niesionej Afryce przez Mussoliniego? Droga asfaltowa jest. Tylko rowów nie ma. . . .

Jednym skokiem nad pustynią znaleźliśmy się w Kairze. . . Przelecieliśmy nad niedawnym polem bitwy, zniżyliśmy się nad Tobrukiem, gdzie Brygada Karpacka wsławiła imię oręża polskiego, spoglądaliśmy ciekawie na Halfaya Pass — jak w filmie. Jeszcze wzrok mamy utkwiony w El Alamein, a już wyłania się Kair. Wije się pod nami Nil, rysuje się wstążka Kanału Suezkiego.

Jakże wściekły musiał być Rommel i jego wojska, gdy wypędzono ich spod samych wrót tego raju. Nic dziwnego, że Hitler miał już w biurku przepisaną na czysto mowę, jaką miał wygłosić spod Piramid, a zaczynającą się od słów: —"Pięć tysięcy lat spogląda na Was, żołnierze niemieccy." . . . Jeśli ma poczucie realizmu, to ją pewnie podarł. Wątpię w każdym razie, aby tekst tej mowy dostał się kiedykolwiek w ręce potomności. Natomiast mamy jeszcze w oczach ruiny teatru rzymskiego w Kartaginie, z którego stopni Churchill przemawiał do zwycięskich wojsk.

W KAIRZE

Zataczamy koło nad Kairem. Rolujemy. Na lotnisku minister Strasburger, gen Anders, grupa władz cywilnych i wojskowych.

Generał z adiutantem pojechał do min. Strasburgera. Reszta do hotelu. Czekała na nas wszystkich robota, a chciałoby się tak bardzo pogadać z niezliczoną ilością znajomych, których nie widziało się od tak dawna. Z tym siedziałem na ławie szkolnej, tego widziałem ostatnio we Francji, tamtego oto pamiętam z polowań w Lubelskim . . .

Ale nie ma rady. Zamykamy się w pokoju i usiłujemy "urzędować," aby przygotować materiały na dzień następny. Nie spaliśmy tej nocy. Te bowiem godziny, jakie ewentualnie na sen zostały — zużyliśmy na oglądanie Piramid przy księżycu. Księżyc zaś był jak na zamówienie. Wrażenie niezapomniane. Pięć tysięcy lat patrzało na Ciebie tej nocy żołnierzu polski. . .

Nazajutrz skok do Palestyny. Naczelny Wódz dobił do głównego celu swej podróży. Pierwsze chwile — to żołnierski meldunek Dowódcy Armii i defilada na lotnisku. Pułk polskich ułanów, prowadzony przez swego młodego dowódcę — mało *run-way'u* nie rozbili. Młode, polskie twarze, opalone, brązowe kolana, zakasane rękawy koszul. Aż serce rośnie.

Potem chwila wzruszająca. Najstarszy Żołnierz Rzeczypospolitej wita się ze swymi starymi towarzyszami broni, z którymi losy tej wojny rozdzieliły go na lat kilka, którym ani łagry, ani upalne słońce Iraku nie dały rady. Mało pada słów. Ale jakże wiele mówią spojrzenia i mocne uściski dłoni.

Odjazd na kwaterę. Zaczyna się ciężka, ale jakże miła sercu Naczelnego Wodza praca. Inspekcja Armii Polskiej na Wschodzie.

ZYGMUNT FUDAKOWSKI

Tunis: widok z willi, w której mieszkał Naczelny Wódz

Libia czy . . . Polesie: droga do Castel Benito

Naczelny Wódz, Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie i Członek Rządu Minister Stanu dla Spraw Polskich na Bliskim Wschodzie

Spotkanie ze starym towarzyszem broni

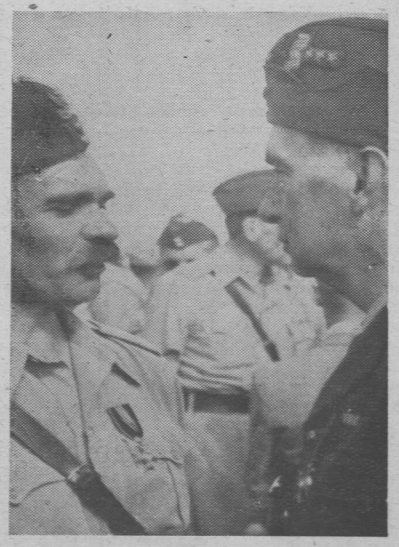

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

Teatr jeniecki

Zastanawiałem się nieraz, który z pięciu zmysłów człowieka jest najbardziej upośledzony za drutami, który zmysł cierpi najwięcej od tego niedosytu, jaki określa się mianem niewoli. Sądząc po wrażliwości jeńców na okazję zobaczenia czegokolwiek poza zwykłością rzeczy widzianych w obrębie drutów, wrażliwości na każde widowisko, jego stronę wzrokową bardziej jeszcze, niżeli słuchową, skłonny byłbym uważać, że tym zmysłem jest — wzrok. Nie darmo określa się całość tego życia kolorem, a raczej jego brakiem — nie darmo mówi się o szarości, nie tylko jako o tle, ale jako o tonie i sposobie widzenia. Jako o barwie — pustki.

Ale pustka rozwija u niejednych każdy inny zmysł, zaostrza smaki świata. Budzi ciekawość, uczy zastanowienia, rozbioru i krytyki. Myślenie nawet może stać się także jedną ze sztuk życia, jeżeli potrafi odsunąć rzeczywistość zbyt nieznośną, i we własnym świecie oderwanym od niej, urzeczywistnić tęsknoty. I nurzać się w przeszłość głęboko. I przekształcać istniejące w niej prawdy. I znajdować nowe kąty patrzenia. I wybiegać naprzód. A wszystko to — aby uciec od realności jenieckiego obozu. Chyba że się w tej obecności znajdzie niespodziewanie obietnica zaspokojeń. Chyba że stanie się pośród niej coś, co przemówi przekonywająco do serc i do wyobraźni.

Takim wyłomem w codzienności jenieckiego bytowania, taką oazą świateł na szarym tle niewolniczego żywota stał się w obozach teatr. Jako żywiołowy odwrót od rzeczywistości, jedna z najszczęśliwszych i najbardziej bezpiecznych form ucieczki.

Teatr, kraj bajki i barwy, świat spełniających się złudzeń trzeba było wyczarować z niczego. Bo możliwości jeńców są skromne. Żyją przecież w świecie ograniczeń. Od tego zasadniczego ograniczenia począwszy, jakim jest fakt niewoli. Ale jeńcy w zbiorowym zespole są siłą, która niejedno potrafi narzucić przeznaczeniu. Niejedno wytargować od losu. Pracują wytrwale i trwale nad zdobyciem jego przychylności.

Zaczyna się od zmowy kilku ludzi. Spiski jeńców prowadzą daleko. Czasami aż na wolność. Tym razem stworzyły teatr jako własny ich, osobny świat zadośćuczynień za to wszystko, czego byli pozbawieni.

Zaczynało się wszędzie podobnie z tą różnicą, że gdzieniegdzie byli na miejscu fachowcy i specjaliści, gdzie indziej takich nie było. Ale potrzeba teatru, dającego rozrywkę i odprężenie, istniała wszędzie w obozach i wszędzie była nie do odparcia.

W przypadkowym doborze ludzi, jacy wypełniali jeden i drugi *Oflag*, albo ten i ów *Stalag*, rzucało się w oczy jedno ciekawe zjawisko społeczne. Ta stłoczona przymusem społeczność wykazywała w zbiorowym życiu dążenia i odruchy podobne, posiadała wszędzie cechy wspólne. Wytwarzała bez względu na odosobnienie i brak wszelkiej łączności między obozami i bez względu na różne narodowości typ, wskazujący na istnienie czegoś w rodzaju wzorca społecznego, niby wspólnego mianownika odrębnych grup, nad wykrywaniem którego biedzi się nauka o życiu gromadnym, socjologia. Można było założyć się że w każdej dziesiątce tysięcy jeńców — francuskich, brytyjskich czy polskich, znajduje się materiał na kilka doskonałych drużyn sportowych, niezłą orkiestrę, ciekawy, różnorodny zespół teatralny, na balet, na kurs uniwersytecki tak od strony wykładowców, jak i słuchaczy, że w tym tłumie istnieje podobna zawsze proporcja świadomych albo ukrytych jeszcze talentów pisarzy, malarzy, kompozytorów, aktorów i śpiewaków różnego typu, od basu do koloratury, że nie brak w nim komików i akrobatów, sztukmistrzów i imitatorów, nawet wówczas, kiedy im się zdaje, że nie potrafią.

Szczególne warunki życia obozowego, samotność i odosobnienie tworzą bowiem nowe potrzeby, wyzwalaja nieprzeczuwane zdolności. Byle coś robić. Improwizuje się talenty. Przestawia życie i ambicje na inną

Scena z "Dam i huzarów" Fredry, wystawionych w jednym z Oflagów dla jeńców polskich

falę mobilizuje drzemiące możliwości. I oswaja z nowym tonem życia, z nowym trybem istnienia —poza czasem i ponad zwyczajnością.

Przeciętna egzystencja nabiera w takim ujęciu cech ponadprzeciętnych, byle im się dać pokazać. Teatr jest jednym ze sposobów pokazania się. W każdym człowieku drzemie pewna potrzeba pokazania siebie. Tu w niezwykłych warunkach życia obozowego hamulce nawet działają inaczej. Ustalone formy życia do jakiego się człowiek przygotował i w jakie wrósł — prysły; za pośrednictwem sceny pozwalają niejednemu objawić to, co naprawdę czuje, do czego dążył, o czym być może śnił.

Może dlatego właśnie niewola wyzwala w wielu jednostkach skłonności artystyczne. Kto w sobie miał kiedykolwiek pęd i powołanie do jakiejkolwiek sztuki, tu ma sposobność spróbować, czy i co są warte. Nie ma granic przedsiębiorczości, ani pomysłom, na które istnieje stały, wdzięczny i nieustanny popyt. Tło pustki, na jakie rzucono tu przypadkowo dobrany tłum, ostrzej rysuje każdą osobowość. Objawia się ona wcześniej czy później wszystkim, co w życiu normalnym było niedopowiedziane, odsunięte na drugi plan, nieważne niby i na pozór nieistotne.

To też teatr w niewoli jest często dziełem amatorów raczej, niż fachowców. Pewno, że tu i ówdzie trafi się aktor albo reżyser z prawdziwego zdarzenia. Teatr powstaje często mimo niego, opiera się o ludzi nowych, tworzy się i kompletuje z dyletantów. Niewola ma to do siebie, że sama wyrabia fachowców dla nieprawdziwych zdarzeń.

A naczelne takie zdarzenie stanowi ten zespół szaleńców, którzy sami uciekłszy od rzeczywistości drutów w swój nowo odkryty świat sceny, dają innym także szanse zapomnienia się na chwilę i wyjścia poza szarość, trud i jednostajność codzienności.

Byle pokonać pierwsze trudności zaopatrzenia i organizacji. Tak bywało z orkiestrą. Instrumenty kupowało się z funduszów wspólnych. Z przypadkowo dobranych ludzi kształtowały się zadziwiające zespoły. Dumą jednego z naszych obozów była orkiestra dęta, której nie powstydziłby się żaden pułk. Niemiec, komendant obozu, amator sztuki tego gatunku, nie tylko zezwalał na próby i na popisy, sam jeszcze w dodatku pomagał. Pasją jego było granie na talerzach. Proszę sobie wyobrazić "Pierwszą Brygadę" w wykonaniu orkiestry jeńców polskich z niemieckim komendantem obozu, jak z werwą akompaniuje im na swoich talerzach. Sielanka niby. O tak, pozory nieraz myliły naiwnych.

Jeżeli tedy i teatr jeńców cieszył się opieką władz obozowych, nie należy w tym zjawisku upatrywać jakiegoś sposobu odwrócenia uwagi od palącej jeńców tęsknoty za wolnością. Jest w interesie władz na tej drodze dowieść sobie i światu, że warunki życia jeńców w Niemczech są znośne. Dla nich samych poza tym, znudzonych jednostajnością służby, każda taka inicjatywa jeńców stanowiła niemałą atrakcję. To też w interesie własnym starali się o jej urzeczywistnienie.

Ta droga miała poza tym ułatwić oswojenie sobie tego rozbrojonego wojska. W rezultacie istniała w każdym obozie ze strony władz skłonność do popisywania się jeniecką trupą teatralną, jak własnym, niemieckim osiągnięciem. Wyglądali jak pogromca w cyrku, który pokazuje efekt swojej tresury i przedstawia pupilów w menażerii, nie puszczając z ręki bata, którym czasem potrafi pogładzić nawet, trzymając drugą rękę na pistolecie.

Teatru jeńców nie można jednak rozpatrywać z punktu widzenia samej tylko sceny. Widownia i jej reakcja jest w nim jednako ważna. Jest częścią teatru, bo scena wśród niej wyrasta. Widzowie wrażliwi na każdy szczególik przedstawienia są wymagający i wcale nie bezkrytyczni, choć nie było nigdy podobnie wdzięcznych i wzruszonych widzów. Wytwarzali prawdziwą, teatralną atmosferę. Te szmerki, te oklaski, kinkiety i kurtyna jako źródło niezwykłych emocji, ten bijący od sceny czar złudzeń roztapiał ciasne ramy zamknięcia. Przenosił w inny, lepszy świat. Podnosił ducha. Budził nowe myśli, dostarczał wrażeń. Nawiązywał do spraw aktualnych, do zagadnień najważniejszych w niejednym kąciku serca. Podciągał opuszczonych i opuszczających się. Wstrząsał nieczułych i obojętnych,albo zrezygowanych. Polacy przyjmowali Francuzów-jeńców po upadku Francji widowiskami pod gołym niebem, które podnosiły ich ducha. Teatr rozwijał życie towarzyskie, wytwarzał nowe ambicje i pęd współzawodnictwa.

O tak, wpływ teatru na życie jeńców był wieloraki. Dawał nie tylko pożywkę dla rozmów i tematy do dyskusji. Wypełniał treścią ogromne obszary codziennej pustki. Ileż to godzin minęło jeńcom niepostrzeżenie, kiedy działał nie tylko bezpośredni urok otwartej ich oczom sceny, ale sam fakt jej istnienia w obozie.

Natężenie tych przeżyć zaprzątało uwagę i pamięć na wiele dni. A jednocześnie trwały nowe przygotowania, nowe pomysły przetwarzały się w rzeczywistość w ciągu szeregu prób, z poświęceniem odbywanych przez jeńców, którzy częstokroć mieli za soba cały dzień ciężkiej pracy. Bo nie zawsze zwalniano ich od obowiązków jeńca, dlatego tylko, że grał. Ale bywało, że wypożyczano teatrowi jeńca z kompanii karnej albo z aresztu, jeżeli przedstawienie nie mogło się bez niego obyć.

Zagadnienie repertuaru i kostiumów, sceny i świateł, obsady i reżyserii — wszystko to rozwiazywano własnymi siłami. Ambicją każdego jest, aby było najlepiej. Nikt się nie ma zamiaru zadowolić byle czym. Nikt nie zbywa powierzonego mu zadania: scena bez względu na to czy była w baraku czy w garażu, kurtyna i kostiumy, bez względu na to z czego zrobione, ale wszystko *musi* wyglądać pierwszorzędnie. Reprezentacyjnie. Zaprzęgają się do tej roboty ludzie wyzuci z wszystkiego, co nazywa się normalnym życiem. I wkładają w nią całą duszę.

Program winien przemówić do serc. Piosenką i słowem. Światłem i muzyką. Tworzy się go na miejscu, na poczekaniu. Powstają żywe dzienniki, aktualne skecze, wiersze, piosenki. Scenariusze przygodne i improwizowane kawały. Operetki, dramaty i komedie. Apolityczne w zasadzie; cenzor obozu czuwa.

Czasem uda się dostać program z repertuaru teatrzyków warszawskich pod okupacją. Czasem bierze go się ze skarbca klasycznych dzieł przeszłości. Skala właściwie ogromna.

Zacytuję dwa tylko przeboje. Jeden miał tytuł: podwieczorek przy mikrofonie. Był przypomnieniem przeszłości. Hotel "Bristol" w Warszawie. Atrakcją tego numeru była przede wszystkim publiczność. Przedwojenna, elegancka publiczność Warszawy, jej zachowanie i jej rozmowy. Konferansjerka do mikrofonu. Orkiestra. Tańczące pary, panowie i panie. I na tym tle atrakcje.

Drugi nawiązywał do aktualności życia jeńców. Miał tytuł: "List jeńca". Rzecz działa się znowu w Warszawie. Ukochana otrzymuje list od jeńca, ale ma już tymczasem innego "absztyfikanta". Przyszedł do niej. Czytają go razem i razem nań odpisują. Nie obywa się przy tym bez czułości i sceny miłosnej. Jeńcowi dostanie się z tego tylko list, pełen słów pociechy, którym zaprzecza rzeczywistość. Ten skecz był dla wielu widzów w obozie jak wstrząs, bardzo brutalny. Zawierał w sobie ziarno cynizmu. Ale cynizmu samozachowawczego. Przestrzegał przed złudzeniami. Ściągał na ziemię marzycieli. I w tym była jego wartość wychowawcza, że się tak wyrażę, jego zbawienny morał na przyszłość, grożącą jeńcom mnóstwem rozczarowań.

Chociaż rewia posiadała w sobie najwięcej możliwości rozrywkowych i miejsce na wplatanie zawsze pożądanych aktualności, porywano się także na przedsięwzięcia poważniejsze. Wystawiało się więc pełne operetki, "Wesoła wdówkę," "Zemstę nietoperza" oraz napisaną w obozie "Ukochaną żonę Maharadży", osnutą dokoła autentycznego wydarzenia, kiedy to w Poznaniu rada miejska i miejscowi dostojnicy podejmowali tajemniczą "misję z Beludżystanu," na którą składali się przebrani w turbany i wschodnie stroje studenci uniwersytetu. Wystawiono dalej komedię pt. "Lipa z panią Lipską" poza tym w jednym z *Oflagów* "Halkę" w pełnej obsadzie, "Brata marnotrawnego" Wilde'a, z którego to przedstawienia ukazały się nawet zdjęcia w prasie emigranckiej, "Śluby panieńskie" Fredry, "Zaczarowane koło" Rydla, "Grube ryby" Bałuckiego, i wiele innych.

Dekoracje i kostiumy były dziełem śmiałej nieraz pomysłowości jeńców. Krawcy kroili niepokalane fraki i mundury z papieru, upinali suknie z bibułek, robili kapelusze z kartonów, wszystko z niczego. A jak to wyglądało na scenie! Jakie wspaniałe efekty świateł i barw osiągano skromnymi środkami. Peruki nawet robiono na miejscu. Szminki kupowano za pośrednictwem władz obozowych. Nie chciano wyrzec się żadnego efektu, żadnego przybliżenia do rzeczywistości teatru.

A wreszcie sprawa aktorów. Na każdą rolę, do tańca i do różańca, znajdowało się kandydatów. Czasem sami się pchali, czasem występowali dopiero w wyniku długich namawiań, podszeptywania decyzji przez innych.

Obsada rewii czy operetki, czy jakiejkolwiek sztuki, nie jest do pomyślenia bez kobiet. A tych w obozie nie ma na lekarstwo. Trzeba je znowu tworzyć z tego, co jest. Trzeba przebierać mężczyzn, podchorążych, szeregowców czy oficerów. I to nietylko dla ról groteskowych, czy komicznych, gdzie od biedy udawanie kobiety nie tylko ujdzie, ale w dodatku rozśmiesza. W repertuarze są także sztuki poważne, ambitne, jest także śpiew i taniec i jest potrzeba wydobycia złudzeń pełnych, nie naciąganych, prawdziwych. Rzecz ciekawa: nie było nigdy wielkiego kłopotu z tą częścią obsady.

Odkrywano talenty i tworzono kreacje niezapomniane wielkością sentymentu, wyrazu oraz prawdy w odczuciu tych bardzo specjalnych ról. Komu śniło by się w innych warunkach próbować podobnego przekształcenia już nie tylko zachowania, ale nieomal płci?

Zresztą, gdyby nie rozwiązanie tego karkołomnego zagadnienia teatr w obozach jeńców nie mógłby istnieć. Bo potrzebne są w każdym nie tylko gwiazdy rewiowe, ale i girlsy, ale primadonny, ale "śpiewaczki," do arii operowych włącznie, ale te swoiste Ordonki i Zule Pogorzelskie i Modzelewskie albo Malickie — na codzień podchorąży, czy porucznik, lub szeregowiec i jeniec każdy z osobna.

Gdyby jeszcze wspomniane zjawisko było wyjątkiem w jednym czy drugim obozie. Nie, w każdym istnieje trupa teatralna i każda w podobny sposób rozwiązuje trudności obsady. To też teatr jeńców różni się od teatru tego jaki znamy, nie manierą nawet, ale własnym stylem. Sięga poziomu nie tylko wysokiej kultury, ale prawdziwej sztuki.

W samym słowie "sztuka" mieści się pojęcie sztuczności. Trzeba do niej przywyknąć i przyzwyczaić publiczność. Dokonało się to przyzwyczajenie bez reszty. Początkowa egzotyka tego typu przedstawień może raziła niejednych, dziś właśnie smakuje. Podobnie wyglądał oryginalny teatr szekspirowski, w którym role kobiece grali mężczyźni, podobnie wyglądał teatr wschodni *No* lub *Kabuki* japońskie, podobnie scena chińska.

Polskie zespoły zyskały w Niemczech opinię najlepszych nie tylko między jeńcami, ale także u Niemców. Na przedstawieniu władze obozowe bywają w pełnym komplecie. A zdarzało się, że teatry państwowe wypożyczały tym zespołom swoje kostiumy. Zrozumiałą jest polityka władz zachęcania jeńców do czynności tego rodzaju, do rozładowania tą drogą pomysłowości, energii czy niepokoju. Były wypadki, że oficer niemiecki przynosił polskiej "primadonnie" kwiaty na scenę.

Łatwo zrozumieć że w tych warunkach każdy widz czy artysta przeżywa przedstawienie jako zabawę bezkonkurencyjną. I są tacy, którzy skutecznie wyzwalają się dzięki niej spod nacisku warunków, zaczynają oddychać i żyć drugim życiem sceny i jej kulis, z wykluczeniem wszystkiego innego. I ci są najszczęśliwsi. Ale szczodrze i hojnie dzielą się z resztą kolegów szczęściem, które stworzyli.

Do historii teatru przybył w tej wojnie, wyraźniej, niż kiedykolwiek, nowy rozdział. Nazywa się — teatr jeniecki.

ALEKSANDER JANTA

W niedzielę dnia 30-go stycznia 1944 o gdoz. 10 rano w Kościele Polskim w Londynie /Devonia Road/ odprawiona zostanie Msza Św. na intencję żołnierzy polskich pozostających w niewoli.

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

B.D.I.C

Bez blackoutu

Przyznaję się otwarcie Wam, Koledzy i Miła Redakcjo, że dwutygodniowa przerwa w pisaninie moich felietonów nie była przypadkiem. Minuta milczenia? Broń Boże! Po prostu jak mówiono we Lwowie na placu św. Antoniego: "Zatkało me." Zaniemówiłem. W gorączkowo, nerwowo oglądanych ostatnio dziennikach brytyjskich, w których roiło się od krańcowo różnych zdań w naszej sprawie, ukazała się pewnego dnia — mapka z linią. . . . Ta "linia" przeszła przez nasze serca. Poraziła jak prąd elektryczny, uderzyła falą krwi do głowy, odebrała mowę.

U północnego wylotu "linijka" ta odcinała sobie Wilno, a na południu, poza swoją kreską zostawiała. . . Lwów. Po tamtej stronie. Poza linią. Ze wszystkim. Z ludźmi żywymi, z tymi co polegli w kilku kolejnych obronach miasta, z trzema katedrami, Uniwersytetem, Politechniką. Ossolineum. z historią dostojną, z kulturą artystyczną, z tradycją mieszczańską. Z batiarami i piosenką. . .

Piosenka lwowska. Nie wstydzę się przyznać otwarcie, że w czasie kilku bezsennych nocy w tym gorącym okresie czasu, rozszalały się w mojej pamięci wszystkie najcudowniejsze pieśni i piosenki "zawsze wiernego miasta."

. . . Słoneczko na zachodzie
Czernieje rusztowanie
Podmajstrzy bije w dzwon
Donośny jego ton
Oznacza pożegnanie . . . "

Przyszła do mnie ta jedna z wielu pieśni wojennych lwowskich murarzy, pełna poezji i niedomówień. Oznacza pożegnanie. . . Czy ze Lwowem? Nigdy!

Wędrowałem w czasie tych nocy bezsennych najbardziej prozaicznymi szlakami lwowskimi. Stawałem, jak dawniej na rogu ulicy Czarnieckiego pod "Europejką" i wołałem w stronę stoiska fiakrów na Placu Bernardyńskim: "Dawaj, dawaj!" Podjeżdżała jednokonka, ale — o senne widziadła! — na koźle zamiast poczciwego "fiakra" siedział speaker B.B.C. z batogiem w ręce i powtarzał aż do uprzykrzenia: "Old Polish border," "Polish frontier, 1939." Obok zajeżdżała konkurencyjna dwukonka z "hołoblą" wschodniego typu, a jamszczyk w czerwonej liberii trzaskał z bicza 120 razy i zapraszał śpiewną mową: "Wsio rawno. Może zawieźć do Królewca albo do Kłajpedy?" Oczywiście wybuchała wielka nocna awantura, bo ja chciałem jechać . . . do domu.

O świcie, po bezsennej nocy, nowy nawrót piosenek "Zachodniej Ukrainy": "Tam na rogu na Janowskiej," "Dziś jest bal u weteranów," "Na Lewandówce."

O lordzie Curzon! Gdybyś był wtedy, po Wersalu, przyjechał z marszałkiem Fochem do naszego miasta, byłbyś odnalazł jego ducha. Gdybyś był jeszcze raz zaśpiewał gdzieś z chórem "makabundów" tę bardzo starą piosenkę naszą:

. . . Któżby pokonał te lwowskie
lwy?
Któżby pokonał te lwowskie
lwy?
Gdzie oni wlecą, tam iskry
lecą
I nawet Lwów przed nimi
drży . . ."

— byłbyś swoją linię złamał ze wstydem i skruchą w sercu. Niestety, przetrwała ona i bije po głowie — nie wiem czy tylko nas. Przesuwa się daleko poza Bug . . . sięga Bóg wie jak daleko. Może aż do "białych skał"? Tylko, że nam ciągle i pewnie tylko nam rani serca.

Jestem pewny, i to nie jest tani optymizm, tylko proste obliczenie i zaufanie, że Lwów, nie tylko wraz z całym głębokim zapleczem "Old Polish Border" znajdzie się na nowej mapie Polski ze swoim współtowarzyszem niedoli, drogim każdemu sercu, Wilnem.

Wyrażam skromne przypuszczenie, że tym razem po zakończeniu działań wojennych, tradycję odwiedzin marszałka Focha podtrzyma Premier Churchill i z dużym "cygarem zwycięstwa" przejdzie się w towarzystwie najbardziej wyborowej makabunderii po ulicach Lwowa. Nauczymy go angielskiego refrenu: "Hulaj bracie fajno," co znając churchillowskie upodobanie do piosenek ma duże szanse powodzenia. Zaraz, jakby to mniej więcej brzmiało? "Marching along together, my pal" . . coś w tym guście chyba . . .

W tej śmiałej wizji przyszłości upewniają mnie nie tylko pewne znaki na niebie i na ziemi, nie tylko wieści z Kairo i z . . . "Prawdy," nie tylko łatwo zmienna opinia tutejszych wyspiarzy, regulowana tonem codziennej, od lat niezmiennie pod "rogóżkę" dostarczanej gazety, ale przede wszystkim wyjątkowa solidarność Polaków z tych ziem. Na całym świecie, w tym trudnym dla nas momencie, w skupiskach Polaków odzywa się duch miasta niezmożonego, zbierają się "lwowskie lwy."

Doszedł do mnie w takiej właśnie chwili, pisany jeszcze we wrześniu 1943 roku list z Kurytyby, z Brazylii. "Masoneria znad Pełtwi" — jak kiedyś nazwałem żartobliwie rozsypaną po całym świecie brać lwowską — czuwa. "Lwowskie lwy" z Kurytyby, mimo dużych trudności, mimo zakazu organizowania się na terenie brazylijskim, mimo zakazu zebrań, braku prasy polskiej — wierzą, myślą, działają. Więcej: zawstydzają nas swoją żywotnością, siłą charakteru, wiernością dla sprawy. Bierzmy wzór z takiej postawy, niech ona pokrzepi tych spośród nas, którzy podupadli na duchu, załamali się nerwowo, a co gorzej gubią się w małym politykierstwie . . . Oto fragmenty listu z Kurytyby:

". . . Powstał tu i stał się wreszcie żywą, konkretną rzeczywistością planowany oddawna wolny zespół "Sympatyków i Przyjaciół Dywizjonu Myśliwskiego 'Puchaczy Lwowskich.' Że choć jesteśmy na początku dopiero naszej działalności, liczmy w obecnej chwili 50 'Sympatyków,' którzy noszą odznaki bronzowe i siedemdziesięciu kilku 'Przyjaciół' Puchaczy Lwowskich, którzy noszą odznaki srebrne i płacą dowolnej wysokości składki miesięczne; że mamy czystego dochodu powyżej 1200 cruzeirów, który to dochód, podobnie jak każdy następny, przeznaczony jest na rzecz naszego Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem Polaków, głównie dzieci polskich w Rosji; że owe składki miesięczne dochodzą już do 300 cruizerów na miesiąc; w końcu, że dołożymy wszelkich starań, by myśl nasza rozeszła się po wszystkich innych polskich środowiskach. Mamy nadzieję, że nam się to uda. Musi się udać!

By the way. Czy jest w Wielkiej Brytanii towarzystwo Przyjaciół Dywizjonu "Lwowskich Puchaczy"? Jeżeli nie ma, to dlaczego? Zakaz angielski? To już chyba przesada!

". . . Chodzi nam tylko o jedno: aby ta myśl rozprzestrzeniła się najszerzej. Rozumie pan chyba bez długich omówień, co ta skromna odznaka ma wyjaśniać, co przypominać i stwierdzać. I dlaczego w niczym nie umniejszając wspaniałych osiągnięć pozostałych Dywizjonów, postanowiliśmy szczególnie uczcić i wyróżnić Dywizjon Lwowski. Jeżeli naprawdę rozejdzie się ta odznaka wśród Polaków rozrzuconych dziś tak szeroko po świecie, to —rozumie Pan—da to może trochę ludziom do myślenia, gdy zobaczą na piersiach Polaka w Nowym Yorku, czy w Ottawie odznakę powstałą w Kurytybie ku czci polskiego Dywizjonu Lwowskiego w Wielkiej Brytanii z racji 600 lecia powrotu ziem lwowskich do Polski.

"Jest to zresztą bardzo prawdopodobne, że przeceniamy znaczenie i konsekwencje tej naszej akcji, że zginie ona bez echa wśród wydarzeń na ogromną, światową skalę. Możliwe . . ."

"My nie jesteśmy organizacją, nie mamy prezesów, sekretarzy itd. co ma swoje złe, ale i dobre strony. Bo dzięki temu każdy człowiek dobrej woli obdarzony odpowiednią energią, może wziąć automatycznie inicjatywę w ręce na swoim terenie i dalej propagować na własną rękę całą tę akcję, byleby oczywiście zachował zupełnie ogólne, ramowe wytyczne. Takich ludzi szukamy po świecie . . ."

Kochani Rodacy w Kurytybie! Wysłałem do Was obszerny list z odpowiedzią i w myśl Waszych życzeń przekazałem pisma i odznaki przesłane na moje ręce Dywizjonowi Lwowskich Puchaczy i wszystkim zainteresowanym osobom wymienionym w Waszym liście. Kończycie ten list słowami:

". . .Wierzymy, że ten list ucieszy pana jako jeszcze jeden dowód 'sztamy lwowskiej' czy—'masonerii znad Pełtwi,' choć tutaj inicjatywę Lwowian całym sercem poparli wszyscy, zwłaszcza Warszawiacy i Poznaniacy . . ."

"Sztama" lwowska istnieje. Wy, Kochani, daliście jej rzetelny dowód. Warszawiacy i Poznaniacy też do tej sztamy "cóś nie cóś," "ździebko" będą wciągnięci. Krakusy też pewnie ruszą jak za Kościuszki i "pierony" ze Śląska dołączą. Nie mówię już o Wilnianach, których razem z nami umieścili . . . za linią.

Nad sprawą odznaki pomyślimy. Wy w każdym razie zawczasu szykujcie dwie złote odznaki dla dwóch honorowych prezesów, którzy pewnie sprawy tej "linii" wezmą w swoje ręce. Dla P. P. Churchilla i Roosevelta. Jak mawiała pewna lwowska "Szymonowa": "Niech się im te ręki święcą."

WIKTOR BUDZYŃSKI

Co wiem o Lwowie . . .

Kolegom z "Lwowskiej Fali"
poświęcam

Wiem, że ma Stryjski Park,
zieleńszy, niż włoskie Tivoli,
że drzewa są tam piękniejsze
od pęków palm i magnolij . . .
Że Łyczakowski cmentarz
pierścieniem kwiecistych kopców
otoczył żołnierskie serca
piętnastoletnich chłopców.
Że w oknach starych kamienic
stawiano karabiny
i wszystkie wtedy na Gródku
ucichły mandoliny . . .
Wiem również, że do tej karty
dopiszą inne wspomnienia:
— rok dziewięćsetny czterdziesty
o szarych murach więzienia.
Że wtedy pani Przednówek,
która ma sklepik z wędliną,
biegała z paczką i z sercem,
aby się dzielić z sędziną.
Wiem, że w tym mieście uśmiech
biegł zawsze śladem piosenki,
wiem, że znoszono kwiaty
przed ołtarz Świętej Panienki—
I wiem, że trudno na świecie
będzie o takie skarby,
któreby z tego miasta
ślady cierpienia starły.
— — — — — — — — — — —
Wiem też, że na Wasz Powrót
ze szczęścia się rozpłaczę — —
Jednego tylko nie wiem,
czy z Wami to zobaczę — — —

MIRA GRELICHOWSKA

Poszukiwani

Osoby te jak również ich znajomi, posiadający bliższe dane a zwłaszcza adresy zainteresowanych proszeni są o przesłanie ich do Wydziału Rodzin Wojskowych, Ministerstwa Obrony Narodowej /Polish Military Families Office/, 5, West Halkin Street, London, S.W.1.

WYKAZ NR. 33
DOKOŃCZENIE

40. **Przytulecki** Teodor, sap. — poszukiwany przez żonę Annę w Rosji /3800/27/.
41. **Roliński** Stanisław, sierż. — poszukiwany przez żonę Antoninę i córki: Danutę oraz Gertrudę /3800/21/ w Rosji.
42. **Roszkowski** Stanisław, por. — poszukiwany przez żonę Helenę w Rosji /3800/20/.
43. **Roszkowski** Czesław, por. rez. — poszukiwany przez matkę Walerię i siostrę Teresę w Rosji /3800/19/.
44. **Ruszel** Ignacy, sierż. — poszukiwany przez żonę Olgę, córkę Danutę i synów: Ryszarda, Zbigniewa, Zygmunta w Rosji /3800/27/.
45. **Sienkiewicz** Leopold, plut. — poszukiwany przez Jana i Emilię w Rosji /3800/20/.
46. **Skwieciński** Julian, plut. — poszukiwany przez żonę Józefę, syna Ryszarda, córkę Zofię i matkę Wąsowską Julię w Rosji /3800/27/.
47. **Smykowski** Ludwik, strzelec — poszukiwany przez matkę Annę i siostrę Helenę w Rosji /3800/19/.
48. **Sobiszek** Jan, plut. — poszukiwany przez żonę Olgę, synów: Tadeusza i Jana w Rosji /3800/19/.
49. **Stankiewicz** Józef, strzelec — poszukiwany przez ojca Konstantego, brata Piotra i siostry Helenę oraz Janinę w Rosji /3800/19/.
50. **Stepniak** Leopold, ppor. był w Ostaszkowie — poszukiwany przez żonę Lidię w Rosji /3800/27/.
51. **Sułkowski** Henryk, kpt. mar. był w Ostaszkowie — poszukiwany przez żonę Franciszkę, córkę Jadwigę w Rosji /3800/27/.
52. **Swirydowicz** Józef, kpr. — poszukiwany przez żonę Weronikę w Rosji /3800/27/.
53. **Szczepański** Wojciech, ppor. — poszukiwany przez żonę Annę, córkę Zytę w Rosji /3800/27/.
54. **Szkuta** Franciszek, ppor. — poszukiwany przez matkę Marię w Rosji /3800/20/.
55. **Szymański** Wacław, kpt. — poszukiwany przez żonę Stanisławę w Rosji i synów: Wacława i Tadeusza w Iraku /3800/22/.
56. **Tabako** Włodzimierz, por. — poszukiwany przez żonę Tabako-Turczyn Helenę, córkę Elżbietę w Rosji /3800/19/.
57. **Teller** Roman, sierż. — poszukiwany przez żonę Tatianę, córkę Irenę i syna Tadeusza w Rosji /3800/27/.
58. **Tregiel** Włodzimierz, ppor. był w Kodzielsku — poszukiwany przez matkę Marię, siostrę Janinę w Rosji /3800/20/.
59. **Wołyński** Stanisław, kpr. — poszukiwany przez żonę Helenę w Rosji /3800/20/.
60. **Zając** Stanisław, st. sierż. — poszukiwany przez żonę Emilię i synów: Ryszarda Janusza oraz Stanisława w Rosji /3800/20/.

WYKAZ Nr. 34

1. **Bieniawski** Antoni, w Anglii — przez rodzinę, w szczególności Pauline i Zbigniewa, przebywających w Teheranie /9672/.
2. **Breycha** Jan, inż. kpt. — przez żonę Annę zamieszkałą w ZSRR /3800/23/.
3. **Brzesik** Henryk, kapr. — przez rodziców /Konstantego i Hannę/ zam. ZSRR /3800/33/.
4. **Burdziej** Stanisław, kapr. — przez żonę Marię i córkę Annę, zam. w ZSRR /3800/33/.
5. **Chwiałkowski** Lucjan, por. rez. — przez żonę Wandę i synów Jerzego i Zdzisława zamieszkałych w ZSRR /3800/40/.
6. **Ciszewicz** Jan, kapr. — przez matkę Stanisławę zam. w ZSRR /3800/39/.
7. **Czernik** Aleksy i Mikita /plut. i szer./ — przez żonę i matkę zam. w ZSRR /3800/23/.
8. **Czupurny** Eufemjusz, podof. — przez żonę Marię zam. w ZSRR /3800/23/.
9. **Dylejko** Jan, kapr. — przez rodziców i siostrę Janinę zam. w ZSRR /3800/39/.
10. **Falkowski** Antoni, szer., i Mieczysław, szer. — przez ojca zam. w ZSRR /3800/23/.
11. **Gawłowski** Stanisław, por., Roman, szer., i Kazimierz, szer. — przez matkę Jadwigę w ZSRR /3800/40/.
12. **Gojżewski** Stefan, szer. — przez rodziców /Piotra i Helenę/ zam. w ZSRR /3800/33/.
13. **Grzymalski** Leon, kpt. — przez żonę Henrykę i córki Halinę i Janinę — zam. w ZSRR /3800/39/.
14. **Hamanowicz** Józef, szer. — przez matkę z dziećmi zam. w ZSRR /3800/33/.
15. **Hłozko** Wawrzyniec, kapr. — przez żonę Eugenię i dzieci zam. w ZSRR /3800/31/.
16. **Jagiełło** Jan, szer. — przez rodziców z córką Geowefą zam. w ZSRR/3800/32/.
17. **Kaczanowski** Michał, plut. — przez córki Janinę, Jadwigę, Danutę i syna Władysława, zam. w ZSRR /3800/33/.
18. **Kowalski** Feliks, szer. /syn Jana/ — przez matkę Eleonorę, zam. w ZSRR /3800 40/.
19. **Kukiełko** Antoni, chor. — przez matkę zam. w ZSRR /3800/32/.
20. **Makarewicz** Bronisław, plut. — przez żonę zam. w ZSRR /3800/23/.
21. **Marcinkiewicz** Władysław, por. rez. — przez żonę Olimpię zam. w ZSRR /3800/40/.
22. **Maszczyc** Michał, kapr. — przez żonę Martę zam. w ZSRR /3800/41/.
23. **Mucha** Stefan, kpt. — przez żonę Halinę, zam. w ZSRR /3800/23/.
24. **Naumow** Józef, por. lek. — przez żonę Wandę, zam. w ZSRR /3800/23/.
25. **Ostrejko** Józef, szer. — przez żonę Wierę, zam. w ZSRR /3800/33/.
26. **Piotrowski** Władysław, ppor. — przez żonę Zofię, zam. w ZSRR /3800/24/.
27. **Raczko** Ignacy, kapr. — przez żonę Annę i rodziców, zam. w ZSRR /3800/23/.
28. **Sawicki** Jan, ppłk. lek. — przez żonę i córkę zam. w ZSRR /3800/23/.
29. **Siwa** Franciszek — przez żonę Justyn i córkę Martę, zam. w ZSRR /3800/30/.
30. **Skiers** Kazimierz, szer. — przez rodziców, zam. w ZSRR /3800/33/.
31. **Sliwiński** Marian, szer. — przez rodziców, zam. w ZSRR /3800/33/.
32. **Szwaszo** Wacław, szer. — przez matkę zam. w ZSRR /3800/33/.
33. **Werszko** Antoni, podof. — przez żonę Kazimierę zam. w ZSRR /3800/24/.
34. **Zamajski** Tadeusz, por. rez. — przez żonę Wiesławę, zam. w ZSRR /3800/39/.

WYKAZ NR. 35

1. **Bandrowskiego** Stanisława por. — poszukuje Keller Władysława Siostra Miłosierdzia Główny Szpital Cywilny, Teheran /5505/.
2. **Biliński** — poszukiwany przez żonę Marię i dzieci Ewę, Krzysztofa, Tadeusza w Rosji /3800/66/.
3. **Bogacz** Kasper wachm. — poszukiwany przez żonę Stefanię i syna Zdzisława w Rosji /3800/64/.
4. **Bogus** Leon szereg. — poszukiwany przez matkę Annę w Z.S.R.R. /3800/52/.
5. **Bosak** szereg. — poszukiwany przez żonę Adelę w Z.S.R.R. /3800/64/.
6. **Borkowski** Wiktor plut. podchr. — poszukiwany przez matkę Rozalię, ojca Haskiela i siostrę Bertę w Z.S.R.R. /3800/82/.
7. **Brewczyński** Stanisław plut., inwalida — poszukiwany przez żonę Teklę i dzieci Zofię, Jarosława i Jadwigę w Z.S.R.R /3800/52/.
8. **Broch** Maurycy por. był w Starobielsku — poszukiwany przez żonę Ewę i dzieci Erwina i Zofię w Z.S.R.R. /3800/52/.
9. **Brodziński** Jan chorąży — poszukiwany przez żonę Helenę i syna Jerzego w Z.S.R.R. /3800/52/.
10. **Brandys** Antoniego — poszukuje siostra Serafińska Ludwika, przebywająca w Teheranie /4540/.
11. **Bratkowskiego** Albina podchr. — poszukuje ojciec Jan, kapitan /4546/.
12. **Buczyński** Stanisław — poszukiwany przez żonę Marię i synów Tadeusza i Kazimierza, przebywających w Z.S.R.R. /3800/45/.
13. **Bunikiewicz** Tadeusz kapitan — poszukiwany przez żonę Annę i córkę Grażynę w Z.S.R.R. /3800/52/.
14. **Busko** Bronisław por. — poszukiwany przez żonę Stefanię w Z.S.R.R. /3800/52/.
15. **Butwiła** Józef, lat 23 syn Michała i Franciszki — poszukiwany przez Frank Butwiła, ofic. mar. c/o Ghose, 177, Wanerhy Place, New York, U.S.A.
16. **Cheński** Stanisław ppor. — poszukiwany przez żonę Tamarę i syna Stanisława w Z.S.R.R. /3800/52/.
17. **Chruściel** Marian plut. — poszukiwany przez żonę Marię i matkę Ewę w Z.S.R.R. /3800/67/.
18. **Ciborowski** Zygmunt por. rez. — poszukiwany przez matkę Aleksandrę i siostrę Stanisławę w Z.S.R.R. /3800/42/.
19. **Cwiąkalski** por. — poszukiwany przez żonę Wandę i córkę Barbarę w Z.S.R.R. /3800/50/.
20. **Cymbalista** Jan por. rez., był w Kozielsku — poszukiwany przez żonę Józefę i dzieci Jerzego i Urszulę w Z.S.R.R. /3800/43/.
21. **Czekonowski** Marian, strzelec podobno w Anglii — poszukiwany przez żonę Marię, dzieci Krystynę i Janusza i matkę Wiśniewską Annę w Z.S.R.R. /3800/62/.
22. **Czerwonka** Józef szer. — poszukiwany przez matkę Helenę w Z.S.R.R. /3800/49/.
23. **Czoper** Stanisław, ur. 1902 r. w Szótowicach — poszukiwany przez Swiątek Stanisława, internowanego w Szwajcarii /5509/.
24. **Daglis** Jan szer. — poszukiwany przez matkę Weronikę i rodzeństwo Henryka Jadwigę i Antoniego w Z.S.R.R. /3800/59/.
25. **Dołhun** Jarosław ppor. — poszukiwany przez matkę Katarzynę w Z.S.R.R. /3800/52/.

Listy i paczki

Polski Czerwony Krzyż jest w posiadaniu listów lub wiadomości z Z.S.R.R. i Iranu, które nie mogą być doręczone odbiorcom z braku adresu.

Uprasza się o podanie adresów, lub posiadanych informacji o poszukiwanych osobach do P.C.K. Wydział dla Spraw Polaków w Z.S.R.R., 34, Belgrave Square, London, S.W.1 powołując się na datę lub numer dzisiejszej "Polski Walczącej."

LISTY Z Z.S.R.R.

dla Bucior Wojciech od matki, dla Ekker Maks lub Samuel od Ekker Mojsie, dla Fajans Wacław dr. od Freider inż., dla Federowicz Bolesław od Sotnicka Anna, dla Frankel Józef od Weinberger Chaim, dla Frieund Franc. od Staniszewska Władysława, dla Fronc Kazimierz od Fronc Mieczysław, dla Gębarowicz Stanisław od Lisowska Helena, dla Godlewski Józef od "Luda." dla Kuciński Witold od rodziców i brata. dla Kuczynski Aleksander od "Janina," dla Lachiewicz Marian od Lachiewicz Zofia, dla Penkas-Landau Abraham od Szafranowicz C.B., dla Meitlis Jakób dr. od Meitlis Paweł, dla Marcus T., dla Marek Jan od "matka Elenora." dla Niedzwiecki Marian od Orzechowskich, dla Piotrowska Romualda od Odyniec Tadeusz, dla Posner Reginald od Szczyplicow Aleksander, dla Rabcewicz Kazimierz od Rabcewicz Zofia. dla Reh Norbert od Reh Zygmunt, dla Rowiński Janusz od Rowińska Maria, dla Rudowicz Antoni, od Rudowicz Stanisława, dla Rykwert Liza od Gurwicz M., dla Rytel Stanisław Rytel Stanisław, dla Silber Ludwik od Silber S., dla Sochocki Jerzy od Łuczyńska Antonina, dla Sokołowski Jan od Łosowski Zygmunt, dla Suszyński Wiktor od Kowalewski Zygmunt, dla Szeremeta Jan od Gurich Irena. dla Teitelbaum L. od Niciński Szmul-Abram, dla Weyman Wiktor od Nyka Helena, dla Wielobob Mieczysław od Wielobob Kazimierz, dla Wirski Kazimierz od Jarosz Katarzyna, dla Wolf Tadeusz od Wolf Edward, dla Zabierowski Stefan od Lubelska Katarzyna, dla Zydło Stanisław od Zydło Bronisława.

LISTY Z IRANU

dla Butrym Józef od Butrym Antonina. dla Buszko jubiler ze Lwowa od Kocińska Bronisława, dla Frankovits-Lajos Gizela od Feliks-Gliksman Elżbieta, dla Herman Rudolf od Lityńska Irena, dla Kiełb Tadeusz od Kiełb Michalina, dla Kliman Anna. dla Morawiec Antoni od Gromek Feliksa. dla Nawój Ludwik od Nawój Władysława. dla Przyszlak Michał od Przyszlak Anna. dla Rocha Eugeniusz od Baniewska Irena i Olga, dla Stawiński Florian, od Jakonwicz Maria, dla Świrski Władysław od Świrska Maria, dla Zoranski Adam od Wojtak Franciszka.

WIADOMOŚCI Z Z.S.R.R.

dla Hardy rodzeństwo, dzieci Emiliana wiadomości o ojcu.

WIADOMOŚCI Z IRANU I AFRYKI

dla Bańkowski Zygfryd o Bańkowska Janina, Łabencki Bogusz o Łabencka Janina. dla Mazurek Leon o Mazurek Weronika, dla Pucelaj Lilan o Krawiec Józefa, dla Szczygieł Franciszek o Szczygieł Rozalia, dla Terlecka Halina o Popławski Stefan-Włodzimierz, dla Wasilewski Czesław o Wasilewska Paulina.

Celem umożliwienia bezzwłocznego przekazywania wiadomości i korespondencji nadchodzącej z Z.S.R.R. i Iranu uprasza się wszystkich o rejestrowanie się w P.C.K. przez podanie: pełnego imienia i nazwiska. ewentualnego stopnia wojskowego, daty urodzenia i dokładnego adresu oraz o zgłaszania w P.C.K. wszelkich zmian swego adresu.

Administracja FON i DARÓW M.O.N. Vandon Str. 1, LONDON, S.W.1. zawiadamia, że posiada kilkadziesiąt paczek indywidualnych z zagranicy. do podjęcia przez niżej wymienione osoby:

Adamek Michał Bach Ludwik, Bakhujino Rajmund, Baranowski Władysław, Berger Karol, Bielecki Stanley, Bieszczad Aleksander, Biensztok Aron, Bodanowski Jan, Bodnar Mikołaj, Borgen Saul, Brekke Erling, Chomeański Marian, Czarliński Zygmunt, Domański Jan, Dziegielewski Bolesław, Florek Władysław, Goldberg Nessanel, Gorząd Bruno, Goral Jan, Jackowski Jan, Jagiełło Ryszard, Jezukiewicz Edward, Jaworski Peter, Jezukiewicz Alfons, Koczapski Władysław, Kwiecień Roman, Kreński Józef, Kuceński, Kosztykiewicz Adam, Kretkowski Z., Kocoj Tadeusz, Kowalczyk Stanisław-Marian, Kapłan Jojne, Kruk Roman, Klisowski Ludwik, Poinko Jan, Piłoniak Bolesław, Prałat Jan. Loyoec Michał L., Markowicz M., Markowski Fred, Mazur Michał, Markiewicz Jan. Mościcki A., Madejski Marian, Matysiak Stanley, Mela Maksymilian, Matysiak Franciszek, Ostrowski Bolesław, Rożany Hirsch. Rydak Jan, Rożek Franciszek, Robinskowski Bogdan, Syc Jan J., Savon Stanisław, Samek Władysław, Symner Abraham, Szymański Mieczysław, Supczak Tadeusz, Szymański Stanisław, Szumilak Marian, Somodi January, Sylwestrowicz Janusz, Orzechowski St., Wójtowicz Bolesław, Wątroba Ludwik, Wojtoszko Józef. Ungerowicz Dawid, Złowierczyk Leopold, Zwolak Czesław. Zdanio Wacław, Żółkowski Władysław, oraz Błaszczyński Edmund.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami Administracja FON i DARÓW M.O.N. podaje do wiadomości, że paczki nie podjęte w ciągu dwóch tygodni od daty niniejszego ogłoszenia, zostaną potraktowane wg. obowiązujących przepisów brytyjskich o paczkach niedoręczonych.

Jak najszybsze podanie dokładnych adresów do Administracji FON I DARÓW M.O.N. — 1, Vandon Street, London, S.W.1. leży w interesie wyżej wymienionych osób, gdyż po upływie terminu, żadne reklamacje nie będą mogły być uwzględnione.

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

Dla Polaków w Rosji: £10,641

"Betlejem Polskie" w Szkocji.

Przesyłam kwotę £19.9.- /słownie funtów dziewiętnaście, szylingów dziewięć/ na Dzieci Polskie w Rosji. Kwotę tę uzyskano z urządzonego przez Boan Strzelców Podhalańskich "Betlejem Polskiego" i Dancingu.

Oficer Oświatowy Baonu Strzelców Podhalańskich

Baon Strzelców Podhalańskich wystawił w dniu 6.I.br. "Betlejem Polskie" L. Rydla. W pięknym miasteczku szkockim w miejscu postoju Baonu odbyło się przedstawienie.

Obecna na przedstawieniu publiczność szkocka miała możność zrozumienia sztuki gdyż strzelec L. objaśniał każdy akt w języku angielskim. Po słowie wstępnym powiedzianym po polsku i po angielsku, podniosła się kurtyna i zobaczyliśmy miłą scenę I aktu — śpiących pasterzy.

Do aktu III doszły nowe postacie, które składały hołd Dzieciątku i Królowej Korony Polskiej: Obrońca Warszawy i marynarz z Westerplatte. Widzieliśmy także Podhalanina spod Narwiku. Specjalnie należy podkreślić grę sierż. C., który w roli Heroda i Twardowskiego był naprawdę dobry. Całość wypadła dobrze. Dowodem tego może być wprawdzie trochę naiwna ale pochlebna recenzja miejscowego szkockiego pisma.

Fr. M.

* * *

W załączeniu przesyłam M.O. 96545 K.J. na sumę £12.10.0 zebraną podczas wystawy fotograficznej "Through Polish Eyes" z Scarborough na rzecz Polaków w Rosji.

Łączę wyrazy poważania

Paweł Miller

* * *

Przesyłam £2 na pomoc dzieciom polskim w Rosji.

Kmicic

* * *

Łączą sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £33.19.0 /słownie trzydzieści trzy funty i dziewiętnaście szylingów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £10,641.8.8½ /słownie dziesięć tysięcy sześćset czterdzieści jeden funtów, osiem szylingów, osiem i pół pensa/ 28 dolarów kanadyjskich, 108 pesetów hiszpańskich 5½ dolarów amerykańskich, 15 czerwieńców i 100 milrejsów brazylijskich.

KOMUNIKAT SEKRETARIATU SEKCJI LONDYŃSKIEJ ZWIĄZKU DZIENNIKARZY R.P.

Sekretariat Sekcji Londyńskiej Związku Dziennikarzy R.P. uprzejmie prosi Kolegów Dziennikarzy o podanie aktualnych adresów. Adresy będące w posiadaniu Sekretariatu są bardzo często zupełnie nieaktualne, co uniemożliwia komunikowanie się z Kolegami w sprawach związkowych.

Równocześnie Sekretariat podaje do wiadomości Kolegów, że legitymacje członkowskie wewnętrzne polskie i międzynarodowe /*International Federation of Journalists of Allied or Free Countries*/ są nadal wydawane przez Sekretariat rzeczywistym członkom Związku, którzy opłacili składki członkowskie i którzy nadeślą dwie fotografie podpisane na odwrotnej stronie.

Sekretariat przypomina również prośbę o nadsyłanie adresów dziennikarzy polskich i ich rodzin, przebywających w kraju, względnie w okupowanych krajach europejskich.

Obecny adres Sekretariatu Związku jest: Związek Dziennikarzy R.P., Sekcja w Londynie, c/o Polish Press Agency, "Światpol," 45, Belgrave Sqare, London, S.W.1. Tel. SLOANE 2214.

Zbiórka książek

Drogi Panie Redaktorze,

Nadchodzi Gwiazdka — myśl swą skierowałem ku moim kolegom w tej chwili przebywającym gdzieś na Wschodzie ofiarowując im tych kilka książek.

Z poważaniem

Kpr. podch. Krzysztof W.

Załączone: Grabowski: "Anglia Wyspa Nieznana," Sienkiewicz: "Ta trzecia," Błoński: "Wracam nad Odrę," Ordon: "Łuna nad Warszawą," Hemar: "Adolf Wielki," Adam Mickiewicz: "Księgi narodu i pielgrzymstwa Polskiego," Wyspiański: Wesele," "Kolporter," "Kolędy."

* * *

A Maurois: "Dzieje Anglii" dla żołnierzy na Bliskim Wschodzie.

mjr. J. Zd.

* * *

Bezimiennie: Porucznik Herbert: "Żądło Genowefy," St. Gazeł: "Z morza i portów," "A.B.C. Elektrotechniki," "Antologia poezji współczesnej."

* * *

Szanowny Panie Redaktorze,

Uprzejmie proszę o przekazanie załączonych książek dla żołnierzy na Bliskim Wschodzie.

Iwaniuk

Załączone: A Munthe: "The story of San Michele," J. H. Retinger: "Conrad," Hottinger: "Brush up your English," K. Capek; "Intimate things," "The Westminster Dictionary," M. Cervantes: "Don Quixote." A. Słonimski "Alarm," i 6 broszur.

* * *

P. Karol Leskowiec przesłał 30 egz. /10 egz.: "Litwa a Polska," 10 egz.: "Ku federacji z Czechosłowacją," 10 egz.: "Polska po wojnie"/ jako dar dla żołnierzy na Bliskim Wschodzie.

* * *

Przesyłam książkę niniejszą dla żołnierzy polskich na Śr. Wschodzie.

E.R.

Załączone: Clark: "Mathematical i Physical tables."

Dla jeńców: "paczki od serca"

Przesyłam Postal Order na kwotę sh. 10 z prośbą o przekazanie na jeńców polskich w Niemczech.

plut. W. O.

* * *

Przesyłam w załączeniu czek /Money Order/ na kwotę £16 /szesnaście funtów/ od Podoficerów i Szeregowców Komp. Dowodz. D-twa J.W.W.B. na Jeńców Polskich.

chor. J. M.

* * *

Przesyłamy na jeńców polskich w Niemczech £8.13.5 /osiem funtów trzynaście szylingów 5d./.

Kompania PPanc.
Sam. Bryg. Spad.

* * *

2 dolary dla żołnierza który nie otrzymał żadnej paczki na święta

D. Galińska, New York

Redakcja uznała za słuszne przesłać powyższą kwotę na "paczki od serca."

* * *

Przesyłam £2 na "paczki od serca" jeńcom w Niemczech.

Kmicic

* * *

P. Worowski nieprzyjęte honorarium w sumie £1.10.0 za wycinanki drukowane w nr. 1. "Polski Walczącej" przeznacza na jeńców.

Dwa kupony międzynarodowych znaczków przesłanych przez p. Rozalię Florek — na "paczkę od serca."

Kupony wymieniliśmy za 5 d.

* * *

N.N. na "paczkę od serca" sh. 9.3.

* * *

Zamiast kwiatów na trumnę ś.p. Marii Rudnickiej Zrzeszenie Profesorów i Docentów składa £3 na "paczki od serca."

* * *

Łączą sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £32..3.1 — i 2 dol. amer. /słownie trzydzieści dwa funty, trzy szylingi i jeden pens oraz dwa dolary amerykańskie/ przekazaliśmy Sekcji Pomocy Jeńcom Wojennym Stowarzyszenia Służby Społecznej Kobiet.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £1,867.10.5½ /słownie tysiąc osiemset sześćdziesiąt siedem funtów, dziesięć szylingów, pięć i pół pensa/ 50 milrejsów brazylijskich i 2 dolary amerykańskie.

Związek Ziem Północno — Wschonich i Związek Ziem Południowo — Wschodnich R.P. zwołują.

na piątek 28. stycznia 1944 na godz. 18. — tą /6-tą wieczór/ w Westminster Cathedral Hall, Ambrosden Avenue.

ZEBRANIE MANIFESTACYJNE

pod hasłem:

"CAŁOŚĆ — WOLNOŚĆ — NIEPODLEGŁOŚĆ"

i wzywają do udziału w nim wszystkich obywateli Rzeczypospolitej Polskiej.

Dojazd: Stacja kolejki podziemnej "Vietoria,"

Wejście na salę mieszczącą się przy Katedrze Katolickiej, z lewej strony za Katedrą.

"THE WHITE EAGLE, POLISH FORCES CLUB".

Tygodniowy program Klubu przewiduje następujące imprezy: Środowe koncerty, wieczorki muzyczne lub dyskusyjne, piątkowe wieczorki taneczne oraz niedzielne herbatki taneczne.

Klub otwarty jest dla żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych: Armii Lądowej, Marynarki Wojennej i Handlowej oraz Sił Powietrznych — członków i przez nich wprowadzonych gości. Alianci — są gośćmi Klubu.

Klub mieści się przy 2, Albert Gate, Knightsbridge, London, S.W.1. Telefon: KENsington 8666, 8629. Najbliższa stacja kolei podziemnej: Knightsbridge lub Hyde Park Corner.

WERINAJSEK

. . . ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY WOJNA POTRWA TRZY TYGODNIE . . .

PO POWROCIE Z EGIPTU

Milczący Sfinks . .

PRAWDA — O PROPOZYCJACH POKOJOWYCH

czyli . . . bujanie słonia w karafce.

DOBRZE POINFORMOWANI

—Co pan sądzi? Pan obraca się w kołach dobrze poinformowanych, pan wie więcej, aniżeli ja. Co będzie za dwa miesiące ? . . .

—Marzec! . . .

ROZMOWA Z AMERYKANINEM

—Dlaczego wy Polacy chodzicie stale w pasach?

—Trudno taki mamy rozkaz. To piąty rok wojny — należy więc zacisnąć pasa ! . . .

U NASZYCH W.A.A.F.-ek

—Wy mi za dużo latacie po mieście . . ., na rozpoznanie. Nie życzę sobie żadnego . . . wymiatania. Ja już znam waszą radiolokację i waszych intruderów . . .

"SZCZĘŚLIWIEC"

W czasie jednego z nalotów na Londyn, bomba trafia w domek, w którym mieszka 75-cio letni mr. Brown — staruszek głuchy od urodzenia. Bomba rozrywa domek i niszczy doszczętnie zabudowania. W kilka minut po wybuchu zjawia się straż pożarna. Strażacy usuwają rumowisko i nagle stają jak wryci. W małej, nienaruszonej ubikacyjce siedzi mr. Brown. Śmieje się, jak gdyby nic.

—Dlaczego Pan się śmieje — pytają strażacy.

—Bo . . . bo . . . pierwszy raz w życiu coś podobnego mi się zdarzyło. Pociągnąłem za sznurek i dom się zawalił . . .

PROPOZYCJA

Pewiem dygnitarz z Londynu oświadcza przyjacielowi:

—Wkrótce wyjeżdżam do Ameryki . . .

—Tak ? ? To weznnie z sobą!

—Niech cię cholera weźmie — ja jadę sam!

U POLSKICH W.A.F.F.-ek

Kobieta oficer: Słuchajcie Ziębówna, polecicie mi do apteki. . .

Zastępowa: Czym pani poruczniku, "Wellingtonem" czy też "Mosquito"?

W KOSZARACH NIEMIECKICH

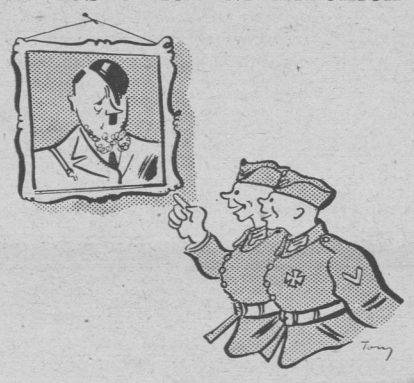

— Hans, wiesz po co Führerowi domalowali brodę?

—Nie wiem.

—Po to, aby mógł teraz pluć sobie w brodę.

W KUCHNI

—Feluś! tak chciałbym już wyjechać do Włoch!

—Źle ci tutaj?

—Pewnie że źle, tam przynajmniej nie trzeba będzie obierać winogron!

WSZYSTKIE DROGI PROWADZĄ DO RZYMU

O gen. Alexandrze mówią, że wkrótce zrobi karierę. Wyjdzie na *forum publiczne* — w Rzymie . . .

AUTENTYCZNE

Do jednej z wielkich księgarń w Londynie wchodzi Polka i prosi o "Quo Vadis" w wydaniu angielskim. Zmartwiona Angielka wraca po chwili i mówi — "Very sorry, ale "Quo Vadis" jest wyczerpane. Mamy za to inne dzieło tego pisarza — "Vademecum" . .

Tekst i rysunki: TONY

Wszystkie osoby mogące dać jakąkolwiek wiadomość o ANTONIM I ANIELI LĘCZNAROWICZ oraz o ich dwu synach—ZBIGNIEWIE i JERZYM, proszeni są o nadsyłanie ich do Adm. P.W. pod kpt. U.K.

Pisma na Śr. Wschodzie i w Indiach proszone są o przedruk.

* * *

ALBERT WOJCIECH MARYLSKI, zamieszkały w Sydney /Australia/ prosi krewnych, przyjaciół i znajomych o wiadomości o swej rodzinie.

Zgłoszenia do Administracji Polski Walczącej.

SPIS RZECZY:

Zbigniew Grabowski: Nie tylko sprawa granicy. — *M. J. Gordon*: Nowości lotnicze. — Z tygodnia na tydzień. — *Zbigniew Grabowski*: Szkic sytuacyjny. — *Adam Pragier*: T.zw. "linia Curzona." — *Zygmunt Nagórski jr.*: Polska armia podziemna /II/. — *Zygmunt Fudakowski*: Z Naczelnym Wodzem — na Wschód /I./. — *Aleksander Janta*: Teatr jeniecki. — *Wiktor Budzyński*: Bez *black-outu*. — *Mira Grelichowska*: Co wiem o Lwowie. . . — Poszukiwania. — Listy i paczki. — Pomoc dla Polaków w Rosji. — Zbiórka książek. — Na "paczki od serca." — *Tony*: "Werinajsek." — Fotografie. Mapa. —

MINISTERSTWO WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

BUCKINGHAM PALACE MANSIONS, BUCKINGHAM PALACE ROAD, LONDON, S.W.1.

zawiadamia o wydaniu podręcznika

KS. PIOTR NOWAK

WYPISY

do nauki prawd wiary w 1. kl. Liceum Ogólnokształcącego

Str. 136. Cena 3/-

Do nabycia w polskich księgarniach i kioskach.

POSZUKIWANIA

Otrzymaliśmy z Delegatury Czerwonego Krzyża w Afryce /Nairobi, Race Course Rd. P.O. Box A-18./ wiadomości dla STANISŁAWA ŻMUDZKIEGO, że żona jego przebywa w: Polish Settlement, Tengeru — Arusha, Tanganyika.

Dla HENRYKA OLSZAKA że matka jego przebywa w tym samym miejscu.

* * *

Na skutek poszukiwania ogłoszonego w 42. nr. "Polski Walczącej" z u.r. p. RÓŻA BASIŃSKA /córka Ignacego i Heleny z Grotthus Wdowiak/ podała swój adres, który brzmi: Polish Forces, M.E. 233.

List jest do odebrania w Redakcji.

Por. GRYGLASZEWSKI, Oflag XVII.A., prosi ażeby nawiązali z nim korespondencje: pp. KAŹMIERCZAK, PŚCIUK, WITKOWSKI I LEBELT.

* * *

Poszukuje p. Stanisława GĘBAROWICZA z 40 pułku piechoty ze Lwowa i ZBIGNIEWA KOWALSKIEGO, podch. Lotnictwa — wiadomości proszę kierować do redakcji "Polski Walczącej."

WYDAJE WYDZIAŁ PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH MIN. OBR. NAROD.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505' i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.

Narodowe Źrodła Królewskiego Kąpieliska

ofiarują obecnie zryczałtowaną kurację dla leczenia schorzeń reumatycznych

Najlepsza inwestycja dla zdrowia to krótka kuracja,

o której cenach i warunkach udziela wszelkich informacji H. Roberts, Manager, Royal Baths, HARROGATE.

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes